Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ŁOWIEC POLSKI



Trop wilka. Z serji, nagrodzonej I nagr. na konkursie fotogr. „Łowca Polskiego". Fot. W. Puchalski.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 5 (853) 10 LUTEGO 1937 R.





Z zimowych polowań w Karpatach. Fot. Inż. R. Troszok.

MOŻLIWOŚĆ REALIZACJI STATYSTYKI ŁOWIECKIEJ.

Kiedy w artykule moim p. t. „Jak zabrać się do stworzenia statystyki łowieckiej?", drukowanym w Nr. 33 „Łowca Polskiego" rocznika 1935, rozszerzyłem poglądy na potrzebę stworzenia statystyki łowieckiej w Polsce, poruszone przedtem w artykule p. t. „Potrzeba statystyki", zamieszczonym w Nr. 20 „Łowca Polskiego" tegoż rocznika—w pierwszej linji powołałem się na zapoczątkowanie od kilku lat statystyki łowieckiej przez Naczelną Dyrekcję Lasów Państwowych, stwierdzając, że nawet najbardziej metodyczna praca tej instytucji w danym kierunku wypełni tylko częściowo tę lukę, nie stwarzając kompletnych materjałów do wszechstronnego zobrazowania realnych wartości polskiego łowiectwa i owoców jego gospodarki, jak to już dziś dokładnie w granicach możliwości technicznych osiągnęli nasi najbliżsi zachodni sąsiedzi.

W tym samym artykule moim („Ł. P." N. 33/1935) powoływałem się na usiłowania dwóch znanych myśliwych i ideowych działaczy — pp. prof. Józefa Gieysztora i dr. Jana Żenczykowskiego — którzy zadali sobie trud pobieżnego obliczenia obrotu cywilnego z łowiectwa w Polsce, a których wyniki końcowe (38,4 mil. złotych i 14,4 mil. złotych) różniły się o całe 24 mil. złotych! Tak olbrzymia różnica — mimo najlepszej woli autorów i zastosowania najlepszych rozporządzalnych przez nich metod pracy — dowiodła najoczywiściej niemożliwości ujęcia choćby tylko przybliżonej do rzeczywistości cyfry, obrazującej wartość łowiectwa polskiego, bez uprzedniego stworzenia aparatu statystycznego, zześrodkowanego przy centrali związkowej.

Jak wówczas wychodziłem z tego punktu widzenia i pokusiłem się o podanie projektu, w jaki sposób i jakiemi drogami dojść do jego zrealizowania, tak i obecnie ponawiam to twierdzenie, choćby tylko z okazji niedawno wydanego drukiem rocznika „Deutsche Jagerschaft", bogato wyposażonego w dane o wartości łowiectwa niemieckiego i owoców mądrze obmyślonej ustawy, oraz wprowadzonych tam zasad powszechnej organizacji myśliwych.

Sprawozdanie z tego rocznika w ramach najbardziej interesujących nas postulatów, a w szczególności niektórych danych statystycznych z całego obszaru Rzeszy, zamieszcza prof. Józef Gieysztor w następnym artykule niniejszego numeru.

Od chwili ukazania się tych dwóch moich artykułów dopiero w drugiem półroczu 1936 r. Redakcja „Łowca Polskiego" zdobywa pewien materjał, stanowiący wszechstronną a dość wyczerpującą pracę statystyczną, dotyczącą gospodarki łowieckiej Lubelskiego Towarzystwa Myśliwskiego w roku sprawozdawczym 1935/36, który to materjał, jako schematycznie ujęte zestawienie cyfrowe w pewnego rodzaju tablicę, zamieszcza w Nr. 25 z 1936 r. wraz z objaśniającym artykułem prezesa tegoż Towarzystwa, p. Leona Radlińskiego.

Jeśli spojrzymy na powyższą tablicę, znajdziemy w niej szczegółowe wykonanie rzuconego przeze mnie, może trochę chaotycznie, projektu („Ł. P." 33/1935) — jeśli chodzi o współdziałanie towarzystw polujących w zbieraniu materjału do ogólnokrajowej statystyki łowieckiej.

Niestety, była to jedyna odpowiedź na poruszony przeze mnie temat — odpowiedź jednego tylko towa-

rzystwa łowieckiego, na wiele setek istniejących w kraju, ujęta w formę mniej więcej skończoną i odpowiednio jasno przedstawiona.

Patrząc na tę statystyczną pracę Lubelskiego Towarzystwa Myśliwskiego, bardziej zrozumiałem wydać się musi dziś moje twierdzenie, że, gdyby prof. Gieysztor posiadał podobne zestawienia choćby tylko od wszystkich zrzeszonych w P. Z. S. Ł. stowarzyszeń łowieckich, niewątpliwie ogłoszona przez niego drukiem próba przedstawienia w cyfrach obrotu cywilnego z łowiectwa w Polsce jużby mogła być dość zbliżoną do prawdy i służyć za punkt wyjścia do wielu stwierdzeń realnych, a także jako ilustracja wielu dyskusyj na temat wartości ekonomicznej polskiego łowiectwa, które dziś prowadzimy prawie na ślepo.



Przeprawa... Fot. Inż. E. Woynicki.

Jeśli znów zabieram głos w tej sprawie, to jedynie dlatego, aby, opierając się na przykładzie Lubelskiego Tow. Myśliwskiego, wskazać wszystkim innym stowarzyszeniom, jak nietrudno na małej powierzchni papieru zamknąć najgłówniejsze dane cyfrowe z życia i działalności polujących zrzeszeń i aby, podsuwając im raz jeszcze przed oczy tablice p. Leona Radlińskiego, przekonać nietylko o wielkiej ich użyteczności dla samego stowarzyszenia, prowadzącego swe zestawienia rachunkowe, lecz właśnie w doniosłej wartości statystycznej, leżącej w interesie ogólnym łowiectwa polskiego.

Tablice L. T. M, obejmują cztery działy, W dziale pierwszym podano wiadomości ogólne, dotyczące terenów i zwierzostanu oraz personelu łowieckiego (nie wiadomo liczby członków stowarzyszenia); dział drugi mówi o kosztach utrzymania tych terenów i prowadzonej na nich gospodarki; dział trzeci zajmuje się eksploatacją terenów, a więc wyników polowań zbiorowych i indywidualnych, oraz cyframi wartości zdobytego plonu; dział czwarty wskazuje ogólne koszty polowań i wreszcie dział piąty — osobiste wydatki członków stowarzyszenia, związane z uprawianiem polowania.

Pan prezes Radliński zastrzega się sam, że dalekim jest od myśli, by nadesłane Redakcji „Ł. P." w schemat ujęte cyfrowe sprawozdanie z gospodarki łowieckiej L. T. M. było dostatecznie wyczerpujące, uważa je tylko za podstawę do dyskusji, o którą się dopomina, zwracając się o nią do poszczególnych towarzystw myśliwskich i pojedyńczych myśliwych, którym leży na sercu dobro rodzimego łowiectwa.

Dotychczas, to jest przez 5 miesięcy, nikt na ten temat zdania swego nie wypowiedział. Myślę, że, skoro tak się stało, i ja poprawiać, ani uzupełniać pracy statystycznej L. T. M. nie będę, nie uważając się za powołanego do tej krytyki, natomiast sądzę, że dzisiejszy okres reorganizacji wewnętrznej Polskiego Związku Łowieckiego jest właściwym momentem do bliższego zainteresowania się sprawą statystyki łowieckiej przez władze związkowe i do utworzenia takiej „centrali statystycznej" przy swych biurach, z jednoczesnem wydaniem apelu zarówno do ogółu stowarzyszeń i kółek łowieckich, jak również do Łowczych Powiatowych (i Podłowczych) o przyczynienie się do zrealizowania tej sprawy według jednolicie ujętego planu i wskazówek — nawet o zaliczenie tej pracy do ich nieodzownych obowiązków.

•

W Nr. 4 „Łowca Polskiego" z r. b. na str. 74 podana jest dokładna statystyka, dotycząca wyników akcji tępienia kłusownictwa w woj. lubelskiem w roku 1936. Autorem tej pracy jest komisarz P. P. p. A. Mańczowski, który, jak sam pisze, od roku 1918 pracuje w kierunku tępienia kłusownictwa i wnykarstwa w szeregu powiatów, a wyniki porównawcze tej pracy w innych województwach niezmiernie go interesują. Tą drogą przeto zwraca się do jednostek, w których ręku dane te leżą, o opublikowanie ich w podobny, jak to on uczynił, sposób. Ze statystyki tej widzimy, że w ciągu 1936 r. organy policji państwowej wytoczyły na terenie całego województwa lubelskiego 856 spraw o kłusownictwo, pozatem odebrano broni myśliwskiej 1086 sztuk.

Trudno mieć nadzieję, by z łamów „Łowca Polskiego" o pracy komisarza Mańczowskiego dowiedzieli się jego koledzy, mogący podobne dane zebrać z innych województw. Jest to jednak tak niezmiernie doniosła sprawa, aby statystykę kłusownictwa posiadać przed oczami, śledząc jego coroczne odchylenia, uzależnione od przeróżnych warunków, a także od napięcia akcji przeciwdziałającej, że, mojem zdaniem, P. Z. Ł. powinien koniecznie poruczyć swej ewentualnie utworzonej „centrali statystycznej" szybkie zajęcie się tą specjalnie sprawą, tak prawdopodobnie nietrudną do osiągnięcia, gdy napotka się na odpowiednich stanowiskach ludzi tego pokroju, jakim jest w odniesieniu do kłusownictwa p. komisarz Mańczowski, a zwłaszcza — gdy Związek prośbę swą w tej sprawie odpowiednio sformułuje i przedstawi ją do zrealizowania za pośrednictwem nadrzędnych władz wojewódzkich.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

PIERWSZE SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI „DEUTSCHE JAEGERSCHAFT".

W zeszycie 16 „Łowca Polskiego" z 1935 r. podałem w streszczeniu zasady nowego prawa łowieckiego Rzeszy Niemieckiej z dn. 3 lipca 1934 r., wprowadzonego w życie od 1 kwietnia 1935 r., oraz schemat organizacji zrzeszonego niemieckiego myślistwa, noszącego nazwę „Deutsche Jägerschaft". Organizacja ta, wyposażona w niespotykane gdzieindziej prawa i przywileje — że wymienię tu przymus należenia do niej wszystkich praktykujących myśliwych, gdyż bez tego nikt karty łowieckiej otrzymać nie może, oraz przyznanie na rzecz organizacji 2/5 wpływu z opłat za karty łowieckie, co stanowi około 1.6 milj. R. M. rocznie — wzbudziła powszechne zainteresowanie i zrozumiałą chęć naśladownictwa.

Toteż ukazanie się obecnie sprawozdania z działalności „Deutsche Jägerschaft" za okres pierwszych dwóch lat (1935—36) zasługuje na bliższe zapoznanie się z osiągniętemi wynikami.

A więc przedewszystkiem podnieść należy dalszą rozbudowę zasadniczej ustawy łowieckiej przez wydanie szeregu rozporządzeń i przepisów uzupełniających, które tu pokrótce wyliczę, gdyż świadczą one o konsekwentnem ugruntowaniu zasad zorganizowanego łowiectwa.

Dn. 27 marca 1935 r. ogłoszono postanowienia wykonawcze do ustawy łowieckiej, precyzujące jej przepisy i ustalające tryb postępowania. 1 kwietnia tegoż roku zlecono łowczym krajowym, względnie okręgowym (Gau) ustalenie minimum obszaru obwodów łowieckich własnych i wspólnych odpowiednio do warunków miejscowych. W olbrzymiej większości wypadków normy te ustalono na 75 ha dla obwodów łowieckich własnych już istniejących, na 125 ha — dla obwodów własnych nowotworzonych, i na 250 ha dla obwodów wspólnych.

Od tej samej daty 1 kwietnia 1935 r. wprowadzono w życie przepisy o handlu zwierzyną. Ponieważ doświadczenie wykazało, że nie zabezpieczają one dostatecznie przed nadużyciami, przeto w dn. 21 marca 1936 r. ukazało się rozporządzenie o warunkach przewozu zwierzyny, mające na celu uniemożliwienie obrotów zwierzyną ubitą nielegalnie, przez wprowadzenie dla zwierzyny płowej i dzików — świadectw pochodzenia, a dla innej zwierzyny — obowiązku posiadania plomb w okresie ochronnym. Pozatem trudniący się zawodowo obrotem zwierzyną obowiązani są prowadzić osobną księgowość tego obrotu.

Od października 1934 r. poddawano systematycznemu badaniu, połączonemu z egzaminem teoretycznym i z ćwiczeniami praktycznemi, kandydatów na strzelców zawodowych (służby łowieckiej). Z ogólnej ilości 433 osób, poddanych badaniu, 345 osób otrzymało świadectwa, uprawniające do wykonywania zawodu.

W dn. 27 marca 1935 r. ogłoszono przepisy o badaniu pod względem przygotowania łowieckiego osób, pragnących otrzymać po raz pierwszy kartę łowiecką, zaś w dn. 18 stycznia 1936 r. — przepisy o próbach psów myśliwskich, posiadanie których jest obowiązkiem właścicieli obwodów łowieckich o obszarze 500 ha i wyżej.

Od dn. 28 marca 1935 r. wprowadzono dla członków obowiązek meldowania o wypadkach nieszczęśliwych na polowaniu. W ciągu roku zanotowano 155 wypadków, z czego 95 połączonych z uszkodzeniem broni, a 60 — spowodowanych przez nieostrożne strzały. Wypadki pierwszej kategorji pociągnęły za sobą śmierć 2 myśliwych i poranienie 48 myśliwych, wypadki drugiej kategorji — śmierć 7 myśliwych i poranienie 53 myśliwych.

Wreszcie w dn. 26 marca 1936 r. ukazało się rozporządzenie W. Łowczego Rzeszy, nakazujące łowczym powiatowym prowadzenie ścisłej statystyki ilostanu zwierzyny polowej oraz ilości ubitej w ciągu roku wszelkiej zwierzyny — sporządzonej na podstawie obowiązkowych meldunków wszystkich zrzeszonych myśliwych. Zgromadzone w ten sposób danej o wynikach odstrzału zwierzyny w 1935-36 r. łowieckim przestawiają się dla całej Rzeszy w sposób następujący:



W Karpatach Fot. Inż. R. Troszok.

	Ilość sztuk	Wartość ogólna R. M.	Wartość 1 sztuki R. M.
Łosi byków	69	20.550	
„ klemp	68		1.500
Jeleni byków	12.829		
„ łań i cieląt	35.912	3.411.450	75
Danieli byków	2.991		
„ łań i cieląt	8.175	502 480	45
Sarn kozłów	194 808		
„ kóz i koźląt	321.952	8.268.160	16
Muflonów tryków	78		
„ owiec i jagniąt	65	5.005	35
Kozic samców	565		
„ samic i koźląt	375	28 140	30
Dzików	30.768	1.384 560	45
Zajęcy	2 741.994	8.225.982	3
Królików	1.227.666	1.227.666	1
Lisów	155 167	1.551.670	10
Borsuków	13.498	134.980	10
Innych drapieżn. czworonożn.	126 135	630.685	4
Głuszców	1.175	—	—
Cietrzewi	4.920	—	—
Dropi	93	—	—
Jarząbków, pardw górskich	796	—	—
Bażantów	882 690	1.544.707	1.75
Kuropatw	2.024.697	2.024.697	1
Gołębi-grzywaczy	151.684	226.626	1,5
Drozdów (kwiczołów)	4 636	1.391	0,3
Słonek	33.839	84.598	2,5
Kszyków i kulonów	8 663	8.669	1
Kaczek dzikich	253.125	253.125	1
Gęsi dzikich	10.218	30.654	3
Innego ptactwa wodnego	28 978	—	—
Jastrzębi i krogulców	58.788	—	—
Gołębiarzy i myszołowów	25.810	—	—
Wron i srok ubitych	441 868	—	—
„ „ otrutych	290.908	—	—
Psów kłusujących	52.831	—	—
Kotów „	295 182	—	—

Razem zdobyto zwierzyny wartości 29.565.849 R. M.

Celem wyjaśnienia, jak się przedstawia obecny zwierzostan Niemiec w porównaniu do okresu z przed wojny, znany autor, p. Bieger, zestawił ilości zwierzyny zdobytej w Prusach w 1885 i w 1935 r. Zestawienie to daje obraz następujący: *)

	Na każde 10 tys. ha ubito	
	w 1885 r.	w 1935 r.
Sarn	33	100
Zajęcy	577	634
Królików	98	367
Bażantów	32	198
Kuropatw	632	484
Lisów i borsuków	31	37
Kun, łasic i t. p.	17	34



Polowanie to uroczystość, więc brama knieja wita myśliwych (Rewir Przewrotne) Fot. St. Politalski.

Z zestawienia tego widać, iż zwierzostan w Niemczech w ciągu lat 50 uległ znacznej poprawie. Jedynie stan kuropatw się zmniejszył, co jednak przypisać należy raczej złym warunkom atmosferycznym 1935 r. Zasługuje na uwagę fakt, iż wzrost zwierzyny, w tej liczbie bażantów, odbył się przy równoczesnym wzroście ilości drapieżników, których wpływ szkodliwy wydaje się przeto mocno przesadzony.

*) „Wild und Hund" Nr. 38/1936.

Zbierając tak obfite żniwo łowieckie, myślistwo niemieckie nie pozostało głuche na wezwanie do niesienia pomocy zimowej bezrobotnym. W ciągu ostatnich dwu lat złożono na ten cel w naturze:

	1934/35	1935/36
Jeleni i łań	3.177	3.758
Danieli	817	937
Sarn	17.327	27.939
Dzików	1.524	1.242
Zajęcy	141.156	120.151
Królików	56.486	67.249
Bażantów	7.812	13.094
Kuropatw	—	311
Kaczek	491	894
Innej zwierzyny	506	824
Razem sztuk	229.296	236.399

Wartość ogólna ofiarowanej zwierzyny wynosiła: w 1934/35 r. — 1.159 tys. R. M., w 1935/36 r. — 1.293 tys. R. M.

Obszar terenów łowieckich, pozostających pod nadzorem organizacji „Deutsche Jägerschaft", stanowił w 1936 r. — 42.814.674 ha, podzielonych na 759 okręgów łowieckich, obejmujących 52.818 obwodów myśliwskich wspólnych i 27.514 obwodów własnych. Liczby powyższe nie obejmują rewirów łowieckich państwowych.

Pozatem podlegają władzom naczelnym „Deutsche Jägerschaft" jeszcze instytucje i organizacje następujące: 1) Niemiecka stacja doświadczalna dla broni palnej w Wannsee pod Berlinem, zatrudniająca 24 urzędników i 14 robotników, która w 1936 r. poddała próbom 531 strzeb myśliwskich i 50 sztuk broni małokalibrowej, oraz przeprowadziła w 95 wypadkach badania nad przyczynami nieszczęśliwych wypadków, powstałych w związku z uszkodzeniem broni; 2) organizacje zawodów strzeleckich (kulowych, śrutowych i pistoletowych) na mistrzostwo Niemiec, odbywanych co roku na strzelnicy w Wannsee; 3) park natury w Schorfheide pod nazwą „Deutsches Wild", w którym, na obszarze 200 tys. mórg, utrzymywane są w stanie możliwie bliskim do natury okazy niemieckiej zwierzyny łownej, poczynając od żubrów i łosi do głuszców, dropi i ptactwa wodnego; 4) organizacja obrączkowania i cechowania młodej zwierzyny łownej, mająca na celu umożliwienie naukowego badania zwierzyny co do jej miejsca pochodzenia, wędrówek, wieku i t. p. W 1935 r. ocechowano 2175 sztuk zwierzyny.

Do osiągnięć „Deutsche Jägerschaft" zaliczyć wreszcie należy zorganizowaną z wielkim nakładem starań i środków pierwszą ogólno-niemiecką wystawę łowiecką w 1936 r., która zgromadziła olbrzymi materjał pokazowy trofeów ze wszystkich dziedzin łowiectwa i zobrazowała stan posiadania w tej dziedzinie życia gospodarczego i sportowego.

J. GIEYSZTOR.

NA WILKI.

(Ze wspomnień).

Zdarzenie, które opiszę poniżej, miało miejsce w majątku Jaszuny, ziemi Wileńskiej, w końcu lutego 1932 roku. Bawiłem tam wówczas u mego kuzyna, p. A. S., większą część czasu spędzając w lesie, na polowaniu. Pewnego razu wybrałem się do leśniczówki gajowego Jodki, położonej o 5 klm. od Jaszun, by wraz z nim poszukać toków głuszcowych, bo głuszce już zaczynały kreślić.

Zastałem Jodkę w domu.

— Czy nie widziałeś, żeby głuszec gdziekolwiek nakreślił? — spytałem go po przywitaniu.

— Nie, nie baczyu, — odparł Jodko po białorusku — ale wauki wyli siodnieszniej noczju na Kryniczynie.

Wiadomość ta zelektryzowała mnie. Wiedziałem z doświadczenia, że o tej porze roku, t. j. podczas rui, wilki częstokroć trzymają się jednych i tych samych miejsc, gdzie co noc wyją.

Było już późno, więc położyłem się spać, pełen różowych nadziei na jutrzejsze poranne łowy, poleciwszy Jodce, by mnie o pół do trzeciej obudził.

Zmęczony długotrwałem chodzeniem, zasnąłem momentalnie, obudziły mnie dopiero słowa Jodki, który mnie dość energicznie za rękaw szarpał.

— Panicz, a panicz, wstawaj, para na wauki iści!

Pośpiesznie naciągnąłem buty, kożuch, zarzuciłem na ramię dryling i ruszyliśmy.

Teraz zmuszony jestem zająć czytelnika przez chwilę opisem miejsca, z którego mieliśmy wabić. Od gajówki Jodki szła dróżka, która o jakieś pół kilometra od leśniczówki łączyła się z traktem, prowadzącym z majątku Jaszuny do Rudnik. W tem samem miejscu, gdzie była wspomniana dróżka, wychodziła na trakt ten pod ostrym kątem droga, prowadząca ze stacji Jaszuny. Na prawo od ścieżki, prowadzącej z gajówki i od traktu, idąc z Rudnik do majątku, wznosiło się urwisko, pod którem, w odległości 300 kroków płynęła rzeczka Mereczanka. Myśliwi warszawscy, którzy jeździli do Rudnickiej puszczy na polowanie, przejeżdżali przez to miejsce.

Szlak wilczy prowadził wzdłuż traktu, od strony majątku, następnie spuszczał się z urwiska, nie dochodząc o jakieś 80 kroków od wylotu drogi ze stacji, znów się na nie wznosił, przecinając ścieżkę, wiodącą od leśniczówki w miejscu, odległem o 50 kroków od traktu i dalej szedł przez trakt na Rudnicką puszczę.

Owej nocy mróz był trzaskający ponad 25°. Księżyc świecił tak, że widno było, jak w dzień. Cisza była taka, że skrzyp śniegu pod naszemi butami roznosił się dalekiem echem po lesie. Jednem słowem — pogoda wymarzona do tego rodzaju polowania.

Niebawem doszliśmy do punktu, w którym szlak wilczy przecinał ścieżkę. Zatrzymaliśmy się tu i zawabiliśmy razem. Odpowiedziała nam cisza i echo naszych głosów, odbitych od ściany lasu za Mereczanką.

Minęliśmy owe rozstajne drogi, o których pisałem wyżej i skierowaliśmy się na trakt, wiodący do stacji Przeszliśmy, wabiąc od czasu do czasu, ze dwa kilometry, a ponieważ odpowiedzi wilczej nie usłyszeliśmy, po krótkiej naradzie postanowiliśmy iść do domu. Gdyśmy mijali trakt, usłyszałem nagle jazgot wilczy. Wilki wyły na Kryniczynie, uroczysku odległem od nas o jakieś 2 klm.

— Wilki wyją — rzekł do mnie półgłosem Jodko.

— Schowajmy się gdzieś, prędzej — zawołałem.

Nie było to wcale łatwem zadaniem. Wokoło był rzadki sosnowy las, tylko w rozwidleniu, pomiędzy traktem a drogą, wiodącą do stacji, widniało kilka grup gęstych świerków. Tam więc skierowaliśmy nasze kroki.

Z kryjówki, w której się znajdowałem, widziałem trakt na odległość czterdziestu kroków. Na prawo za traktem teren gwałtownie opadał, tworząc owo urwisko, o którem mówiłem.

Po upływie 6 — 7 minut zawabiłem, tym razem sam. Wilki odpowiedziały już znacznie bliżej, o jakieś ½ klm. od nas. Przygotowałem się do strzału i trwałem nieruchomo, lustrując widoczny mi odcinek traktu. Naraz usłyszałem cichy szept Jodki za sobą.

— Idą.

Dałem mu lekki znak ręką, by był cicho

Teraz i ja usłyszałem słaby trzask skorupy śnieżnej pod urwiskiem. Dzieliło mnie od niego dobre dwadzieścia kroków, tak, że przejść tę odległość, nie narobiwszy hałasu, nie było sposobu.



Z polowania w Lubaniu — Fot. A. Bądzyński.

Volens-nolens musiałem stać nieruchomo.

Przestaliśmy tak jeszcze z 10 minut, a widząc, że wilki najwidoczniej nas minęły, wyszliśmy z kryjówki na trakt i udaliśmy się w kierunku majątku, by zobaczyć którędy one nas obeszły. Cóż się okazało? Oto chytre zwierzęta, nie dochodząc do nas na jakieś 80 kroków, skręciły z traktu i poszły wzdłuż szlaku wilczego pod urwiskiem.

Ponieważ już świtało, byłem pewien, że wilki niebawem się położą. Poszliśmy więc do domu, założyliśmy konia i pojechaliśmy, by je obłożyć.

Ślad skręcał za traktem raptownie w kierunku stacji. Jakoż, objechawszy duże koło, jadąc drogami, nie znaleźliśmy tropu wyjściowego. Następnie obcięliśmy poprzednio objechany ostęp, przyczem okazało się, że wilki zalegly w gęstych zagajnikach sosnowych, znajdujących się o trzy kilometry od stacji Jaszuny. Pojechałem więc do majątku, by zawezwać telefonicznie mego kuzyna, bawiącego w Wilnie. Odpowiedział mi on, że niestety przyjechać nie może, wobec

czego, zabrawszy ze sobą nadleśnego, p. K., udaliśmy się z powrotem do lasu, by urządzić polowanie.

Ostęp, w którym zalegly wilki, przedstawiał się, jak następuje. Od strony południowej i wschodniej rozpościerała się przestrzeń niezalesiona, pozostała po wypalonym lesie. Od północy szła droga, od zachodu zaś wznosił się wysokopienny las sosnowy, przyczem był tam przesmyk gęstych zagajników sosnowych. Waga lasów kierowała się na Rudnicką puszczę, t. j. na zachód. Trop wejściowy prowadził z południowego zachodu. Wiatru nie było wcale.

Postawiłem p. K. na owym przesmyku gęstych zagajników, sam zaś udałem się za tropem, posyłając jednocześnie gajowego wzdłuż wypalonego lasu.

Posuwałem się bardzo cicho i ostrożnie, mając nadzieję, że może zejdę wilki śpiące. Trop kierował się wprost, jak po strunie, w stronę dwu pagórków, znajdujących się na samym brzegu wypalonego lasu. Gdy byłem od nich oddalony o jakieś sto kroków, usłyszałem nagle dwa szybko następujące po sobie strzały, a następnie, po kilku sekundach, jeszcze dwa. To strzelał p. K.

Ponieważ byłem już blisko pagórków, a wiedziałem, że wilki na nich musiały leżeć, poszedłem, by sprawdzić ile ich było. Okazało się, że wilków było siedem, co stwierdziłem po legowiskach. Spotkałem tu Jodkę i już z nim razem udaliśmy się w stronę, gdzie padły strzały. P. K. zabił starą wilczycę i ranił wilka, który, farbując lekko, poszedł za Mereczankę. Ponieważ wilczyca była zabita, miałem pewność, że pozostałe samce będą tego wieczora w miejscu, gdzie wadera padła, słabą jednak miałem nadzieję na to, by dało się je podwabić.

Poszedłem do gajówki naprzełaj, przez las, p. K. zaś pojechał tam drogą. Widział on o jakiś kilometr od miejsca strzału dwa wilki, które już tam powracały, lecz nie mógł do nich strzelać z powodu zbyt dużej odległości.

Pokrzepiwszy się zapasami, wziętemi z domu i doczekawszy się wieczora, wyszedłem przed chatę, by posłuchać, czy wilki nie wyją. Jakoż po chwili usłyszałem wycie, od którego lekki dreszczyk przeszedł mi po plecach, tak ponury i nabrzmiały bezdenną skargą i bólem był ten głos.

Szybko powróciłem do chaty i, ubrawszy się oraz wziąwszy broń, udałem się wraz z Jodką na miejsce, w którem łączyła się droga, prowadząca ze stacji, z traktem. Przez cały czas marszu, słyszeliśmy owo ponure wycie. Niebawem stanęliśmy na miejscu i zawabiłem głosem wadery. Wilki, które zamilkły właśnie na chwilę, momentalnie nam odpowiedziały i poczęły szybko się zbliżać, wyjąc ustawicznie.

Mróz był tego wieczora jeszcze większy, niż poprzedniego ranka. Jodko, który był źle obuty, przestępował co chwila z nogi na nogę, że śnieg skrzypiał mu pod nogami. Wystarczyło to, by wilki spłoszyć. Stary basior, głowa stada, zawył trzykrotnie, podając najwidoczniej sygnał na trwogę. Wilki poczęły się oddalać, wyjąc od czasu do czasu. Stopniowo głosy ich cichły, aż wkońcu rozpłynęły się gdzieś w oddali i w lesie zapanowała martwa cisza mroźnej zimowej nocy.

OTTON PEREŚWIET-SOŁTAN

POINTER PANA AMBROŻEGO.

Stefci Bielawskiej — towarzyszce najszczęśliwszych łowów mego życia — poświęcam.

Już z dziesięć minut siedziałem nad arkuszem czystego papieru, namyślając się, o czemby tu dziś napisać do „Łowca Polskiego", gdy nagle do pokoju wsunął się cichaczem pan Ambroży. Z lekką zadyszką, właściwą ludziom nieprzeciętnej wagi, uścisnął serdecznie obiema rękami wyciągniętą ku sobie prawicę i całym ciężarem opadł na otomanę, rozsiadając się wygodnie.

Nie widzieliśmy się ze sobą od lata, od pamiętnego polowania na kaczki, które, ku zgryzocie mego bohatera, rozweseliło feljetonem o brunetkach i blondynkach czytelników 27-go zeszytu „Łowca Polskiego" z 1936 r. Wizyta dzisiejsza zapowiadała coś nowego i zapewne interesującego.

W istocie, pan Ambroży podsunął się bliżej ku mnie, odchrząknął i, rozejrzawszy się podejrzliwie dokoła — zaczął mówić sciszonym głosem.

— Ja do pana z maleńkim interesem, właściwie... tego po radę.

— Bardzo chętnie... słucham pana.

— Wydzierżawiłem piękny terenik, cacko, na szaraki i kury. Tych ostatnich wprawdzie niewiele, ale zawsze w sezonie sztuk dwadzieścia zdobyć można. Na Wileńszczyźnę dobre i to. A ja już starzeję się, kochany panie, i sadła trochę się przez lata uzbierało, więc z innymi polować trudno. Po ścierniskach mogę jeszcze z wyżełkiem podeptać, a potem, pan wie, kuropatewki duszone w śmietanie — toż delicja!

— No, a cóż pani Mela na to? — zapytałem.

— Niech Bóg broni, nie wie o niczem! Widzi pan, kobiety nie rozumieją naszych upodobań myśliwskich i dlatego wrogo odnoszą się do nich. Zresztą to logiczne. Przecież zadaniem niewiasty jest tworzenie życia, a nie jego odbieranie. Rozumie pan to święte uczucie macierzyństwa, to serdeczne umiłowanie potomstwa, tkliwość — tego nie uzgodni kobieta - matka z rozlewem krwi, za jaki zwykła uważać nasze zajęcie.

— Ale przecież pani Mela dotąd matką jeszcze...

Pan Ambroży podskoczył nerwowo i uderzył się dłonią po kolanie.

— A, to już tylko moja wina, moja wina — powtórzył. Bo ona... Ona, maleńka, pragnęła dzieci i lekarz zapewniał... Ale, wracając do tego terenu, chciałem się poradzić, czyby nie warto było zahodować pieska. Mogę okazyjnie kupić pointerka dwumiesięcznego za 30 zł. Rasowy szczeniak i mądry, bardzo mądry.

— Pewnie, że warto, tylko znowu, co powie na to pańska żona?

— O, na pieska chyba się zgodzi. Ona lubi zwierzęta, a mieszkamy przecież na parterze. Zresztą kupiłem jej już kołnierz skunksowy — więc musi być pobłażliwą.

I istotnie piękna pani Mela okazała się wyrozumiałą. Odtąd bowiem biały, kasztanowato poplamiony piesek „Mix" harcował rozkosznie po całem mieszkaniu. Wprawdzie początkowo krzywił się nieco pan Ambroży na niemyśliwskie imię swego faworyta to jednak — nienawykły do sprzeciwu wobec swej najwyższej władzy — prędko się z faktem pogodził, ugruntowując dodatkowo stanowisko wyżełka w hierarchji domowej miłym pierścioneczkiem z rubinem i brylancikami.

Pani Mela, przy spotkaniu ze mną, zachwycała się tkliwością swego męża.

— Nigdy takim nie był — mówiła. Dopiero teraz widzę, że miałam dotąd o nim fałszywe mniemanie. Wyrzekł się nawet dla mnie ukochanego łowiectwa. Nie poluje, nigdzie nie wyjeżdża, dogadza mi aż do przesady... Zaczynam już żałować, żem na niego dawniej trochę gderała.

I zaśmiała się wesoło, zalotnie, błyskając wśród purpury warg nieskazitelną bielą przepięknych ząbków. A ja uśmiechnąłem się również. Taktyka pana Ambrożego była bowiem istotnie godną najwyższego uznania.

Korzystając z pobłażliwej ustępliwości żony, rozpoczął pan Ambroży pierwsze lekcje tresury. Wprawdzie psiak nie posiadał jeszcze roku i edukacja była stanowczo przedwczesna, to jednak nasz myśliwy pragnął czemprędzej przekonać się o zmyślności i zaletach swego wychowanka, słusznie dowodząc, że okażą się one najwybitniej w okresie nauki.

Odtąd każdego popołudnia siadał pan Ambroży na niskim taborecie w salonie i rzucał w kąt skórzany pejcz, który miał zastępować aportowaną zwierzynę. Rozmaicie tam bywało z tem aportowaniem. Czasami psiak posłusznie wracał do groźnego pana, częściej jednak krył się z pejczem pod kanapę, lub umykał do odległego pokoju, a zdyszany mener biegał za nim po całem mieszkaniu, przywołując go pieszczotliwie, to znów naprzemian klnąc i złorzecząc.

Pani Mela, wciśnięta niedbale pomiędzy poduszki otomany, zaśmiewała się wówczas do łez, a przyjrzawszy się uważnie kształtnym linjom własnych nóg, tupała uciesznie w podłogę, strasząc rozswawolonego pointera i powodując dalsze serje przewlekłej gonitwy.

A psiak przypadał do dywanu, obserwując uważnie zbliżającego się pana Ambrożego, by w stosownej chwili porwać pejcz i uciekać dalej, nie zważając na miotane za nim groźby i przekleństwa.

Gorzej jednak bywało, gdy Mix, obrzydziwszy czasem jednostajność swej „zwierzyny", porywał ze skrytek sypialni cielistą pończoszkę, lub seledynowe jedwabne kombinezki. A czynił to ze szczególnem upodobaniem, zwłaszcza wówczas, gdy salon rozbrzmiewał głosami gości, a uwaga gospodyni odwrócona była od wyczynów czworonogiego domownika. W takich wypadkach odbywało się istne polowanie par force, a oblana szkarłatem pani Mela własnoręcznie wymierzała niefortunnemu aporterowi srogie cięgi, zaś biedny mąż musiał potem porządnie nadszarpnąć stan swej kasy, zanim przejednana podarunkami władza raczyła łaskawie opromienić uśmiechem nachmurzoną buzię i podać w pocałunku lekko ukarminowane usteczka.

Mix rósł i madrzał, nie pozbywając się jednak owego łobuzerskiego usposobienia, czem srodze nieraz martwił pana Ambrożego, który pragnął widzieć w swym pupilu uosobienie cnót. A przytem strona rozchodów w budżecie pana domu zwiększała się wprost katastrofalnie. Wszystkie nieznane żonie dochody i oszczedności, przeznaczone na klub, czy inne jakieś rozrywki — topniały gwałtownie dzięki niesfornemu wychowankowi, zmuszając naszego myśliwego do zbyt cnotliwego życia i całkowitego zaniechania „podejrzanych" wycieczek.

Tymczasem pożycie małżeńskie układało się jak najlepiej. Pani Mela rządziła oczywiście domem, pozostawiając wspaniałomyślnie zalęknionemu ustawicznie małżonkowi zaszczytną rolę wykonawcy jej zleceń. Zbiedzony pan Ambroży zgadzał się teraz na wszystko, pocieszając się jednak nadzieją, że już wkrótce obali dotychczasowy tryb życia, wymykając się na wieś, na łowy. Tam dopiero odetchnie i wraz z Mixem użyje prawdziwej swobody! I porwany urokiem tej rozkosznej wizji, pobłażliwie traktował swawole pointerka, który zdawał się świadomie wykorzystywać słabość swego pana.

Pewnego popołudnia pani Mela udawała się do przyjaciółki, zamieszkałej w odległej części miasta. Wykwitnie i gustownie ubrana, stojąc w progu, pozwalała się właśnie kilkakrotnie uściskać oczarowanemu jej widokiem mężowi, gdy nagle stwierdziła brak torebki. Rozpoczęły się długie i gorączkowe poszukiwania, lecz niestety bez rezultatu. Zdenerwowana pani wzięła swój dawny ridicule, pan Ambroży jednak instynktownie wyczuł nieszczęście. Jakoż istotnie w salonie pod kanapą Mix tarmosił jakieś żałosne strzępy, w których rozpoznać było można resztki chusteczki, noszonej zazwyczaj przez żonę w torebce.



Z cyklu: „Wielkie łowy". Dziki. Fot. W. Korsak.

Zatrząsł się pan Ambroży z przestrachu i oburzenia. W biegu narzucił płaszcz, wcisnął na spocone czoło sztywny melonik i pomknął z rzadką u niego chyżością ku najokazalszym sklepom, skąd wrócił niebawem ze śliczną nową torebką damską. Jednak głęboka zmarszczka nie opuściła jego wysokiego czoła. Ten niespodziewany wydatek pochłonął resztki pozostałych oszczędności. Brutalnem kopnięciem odrzucił od siebie łaszącego się wyżła i opadł ciężko na kanapę.

Lecz nie miał jeszcze dość czasu na opanowanie ponurych myśli, trapiących jego umysł — kiedy powróciła już do domu pani Mela. Zerwał się biedny małżonek, wybiegając z udanym uśmiechem na jej spotkanie. Wzrok żony powstrzymał go jednak i sparaliżował — zwiastował bowiem burzę. Okazało się, że przyjaciółki nie było w domu, a zmęczoną panią spotkała w bramie wrzaskliwa dozorczyni, żądając wynagrodzenia za zaduszoną dziś rano przez Mixa czubatą kokoszkę.

— Do djabła z tym psem! — grzmiała rozgniewana władza. — Wyrzucić mi go z domu natychmiast! Dość już mam z jego powodu przykrości i kompromitacji!

Pan Ambroży próbował nieśmiało łagodzić.

— No, cóż robić, zapłaci się, maleńka, za tę kwokę. A jeżeli chodzi o torebkę...

— Głupstwo torebka, znalazła sie, zapadła za walizkę — przerwała gniewnie pani Mela.

— Zna... znalazła się? — jęknął zdruzgotany pan Ambroży.

— No pewnie! Cóż w tem dziwnego, przecież jej na ulicy nie zgubiłam.

— Tak, słusznie. Tylko... że ja... już kupiłem... nową, sądząc, że tamtą Mix... — prawie wyszeptał biedny małżonek.

— A więc masz jednak pieniądze, ukrywasz, okradasz mnie — unosiła się dalej nasrożona władczyni.

Pan Ambroży zdrętwiał i zbladł. Takiego obrotu sprawy najmniej się spodziewał. Oniemiały, osunął się na fotel i ostatkiem świadomości, złamanym głosem, skłamał:

— Wziąłem w biurze zaliczkę, byle ci...

Natenczas na twarzy żony zajaśniał najcudniejszy twór piękna, najpotężniejszy czar kobiecej miłości — uśmiech. Przypadła do męża, tuląc go w swych wątłych ramionach, wpijając się kraśnemi, płonącemi wargami w zimne, zsiniałe jego usta. Zduszony spazmem miłowania głos wyrzucał szybkie, pieszczotliwie bezładne urywki słów. Przywarła jeszcze mocniej do piersi pana Ambrożego, w rozkosznej ekstazie przymknęła oczy. Rozchylone w pocałunku usta szeptały:

— Kochany!...

*

Mix pozostał nadal w domu.

LEOPOLD PAC-POMARNACKI

UDANY DZIEŃ.

16° Celsjusza mrozu widniało dnia 17 stycznia b. r. na termometrze naszej wołyńskiej siedziby, kiedy głośno po zamarzniętej na kość, prawie bezśnieżnej ziemi zaturkotała bryczka i wysiedli z niej z rannego warszawskiego pociągu gen. Bronisław Regulski i Zbigniew Horodyński, przybyli na krótki pobyt, aby spróbować szczęścia w spotkaniu z grubym zwierzem w Derażeńskiej kniei.

O 11-ej, nie śpiesząc się, aby dać możność gajowym obejść ostępy, stanęliśmy w lesie. Czekał nas raport, jak na niekorzystne warunki śnieżne, dość pomyślny. Dwa mioty obcięte z dzikami i pojedynczy wilk w niewielkim ostępie. Wzięliśmy się naprzód do wilka.



Udany dzień. Fot. R. hr. Potocki.

Ostęp wilczy otropił świeżo przyjęty gajowy K., kazałem więc sprawdzić drugiemu gajowemu, a gdy ten osokę potwierdził, popędziliśmy na wagę bez flader, obstawiając trzy przesmyki.

Ostęp okazał się jednak pusty, choć wilk w nim leżał — wyszedł widocznie przy sprawdzaniu do większego, sąsiedniego bagnistego miotu, gdzie najczęściej wilki, gdy są w Derażeńskim lesie, zalegają.

Nie chcąc gości narażać na czekanie przy trzaskającym mrozie, decyduję się bez zwłoki pędzić o 300 metrów odległy ostęp dziczy i tu generał Regulski pięknym strzałem przez linję ruluje grubego wycinka, a Z. Horodyński zabija z większego stada dużą lochę i warchlaka. Koło mnie przechodzi większa sztuka na flankę — niestrzelana. Rezultat poprawia znakomicie humory — pozostaje drugi miot dziczy i wilk niepewny w bagnistym ostępie.

Cała moja myśl jest skierowana na wilka; wiem, że dalej jest trakt, na którym tego dnia ruch znaczny, z tyłu od Ołyckich lasów biorą siano, na łąkach więc też gwałt niezwykły. Szanse są małe, ale instynkt myśliwski mówi mi, że wilk u nas został.

Postanawiam więc tak: — wobec tego, że drugi miot dziczy przylega od północy do miotu, w który wszedł wilk — na gości popędzi się miot dziczy na wilczy, a ja sam stanę na przesmyku miotu wilczego, na los szczęścia.

Rozjeżdżamy się więc w różne strony, z wielką biedą dobieram się z żoną do znanego mi przesmyku i zaczyna się oczekiwanie w głuchym lesie na kilometrowej prawie linji.

Po półgodzinie dochodzi nas ledwo dosłyszalny sygnał, później dolatują jakieś głuche krzyki, potem długo, długo nic, tylko na trakcie i łąkach odzywają się stukoty i pokrzykiwania chłopskie. Flader żadnych nie założyliśmy.

Frapuje mnie fakt, że na lewo ode mnie, dwa razy sarny, jakby wystraszone, z miotu wychodzą.

Naganka, która składała się wszystkiego z 10 ludzi i 4 gajowych, miała nakazane po przegonieniu dziczego gonić dalej „mój" miot, więc, kiedy ich głosy i postukiwania lepiej do nas zaczęły dochodzić, wstałem z krzesełka i uważnie zacząłem się w las wpatrywać. Przestrzeń przed sobą miałem dość widoczną — olcha, porośnięta oczeretem, na 100 kroków mniej więcej dawała pole widzenia. Raptem, gdy już mróz prawie że nas zaczął na dwoje skręcać, słyszę wyraźny szept żony:—„na lewo coś mignęło" i w tej chwili widzę poruszający się ku nam cień, w którym prawie natychmiast poznaję wielkiego, dziwnie ciemnego wilka, sunącego wolnym stępem na kulawy sztych od lewa ku stanowisku. Wówczas „niebiosa się otworzyły" i czułem przypływ ciepła, i świadomości, że to św. Hubert za wszystkie fatygi, za wszystkie „nieudacze", za te dwa lata choroby, które mnie od kniei odcięły, znów jedno z tych wspaniałych spotkań na mnie zsyła. Wiedziałem już, że ten wilk mi nie ujdzie i że do pasma wspomnień myśliwskich jeszcze jedno przepiękne przybędzie. Sztucer już sam wolno w górę się podniósł i, gdy łeb trójkątny ze spiczastemi uszami z za krzaka łozy na 70 kroków wychynął, muszka spoczęła u nasady karku i potężna kula Rigby-Magnum przecięła pasmo zbójnickiego żywota. Padł na miejscu, tworząc, jak to zwykle bywa, gdy zwierz w ogniu strzelony, cudowny obrazek na białym całunie śniegu.

Powoli ściągnęli towarzysze i choć dziki z 2-go miotu bokiem się wykpiły, radości ogólnej z rzadkiego spotkania i ogólnego rezultatu było coniemiara.

Wilk okazał się starym, potężnym samcem, wymuskułowanym, a chudym, zaprawionym widać w uganianiu się za licznemi naszemi sarnami i niepodobnym do ciężkich basiorów północnych naszych kniei. — Ważył 45 kg.

ROMAN POTOCKI

ZARAZA PŁUCNA I JEJ SKUTKI DLA SARN.

Groźne w następstwach zachorzenia wywołują u zwierzyny łownej, a szczególnie u sarn, małe robaki z rodziny niciemi, t. zw. oskrzelinki. Pasorzytują one w żołądku, jelitach, drogach oddechowych i płucach zwierzyny.

Najgroźniejszym pasorzytem z rodziny tej jest oskrzelinek, pasorzytujący w drogach oddechowych i płucach, t. j. oskrzelinek płucny *(strongylus micrurus, sagittatus, rufescens etc)*, robak długości 5 — 8 cm., wywołujący t. zw. strongylozę, lub zarazę płucną. Chore na zarazę sarny chudną, kaszlą, zmiana sukni zimowej na letnią i odwrotnie odbywa się bardzo późno (lipiec i grudzień), a często wcale się nie odbywa, zwierzyna marnieje i zazwyczaj pada. Sekcjonując padłą na zarazę płucną sztukę, stwierdzić można przy słabej infekcji zmianę płuc, uwidoczniającą się w karbunkułach żółtawo-brunatnych; przy silnej infekcji natomiast płaty płucne są koloru bronzowego, opuchnięte oraz często zupełnie stwardniałe. Oczywiście znajdują się w krtani i jej wybiegach wielkie ilości i kłęby oskrzelinków płucnych.

Kaszląc wyrzucają chore na zarazę płucną sarny oskrzelinki lub ich jaja, które, padając na ziemię, bywają następnie spożyte wraz z karmą przez sztuki zdrowe, które się oczywiście zarażają.

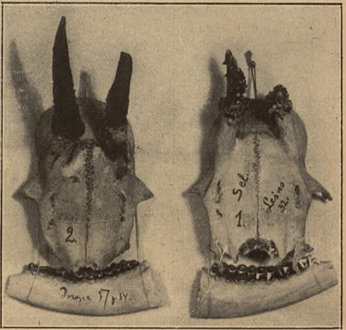
Rozwojowi zarazy płucnej sprzyja wilgotne i ciepłe lato, oraz łagodna, bezśnieżna zima. Szczególnie w ostatnich 3 latach grasowała zaraza płucna bardzo silnie w łowiskach nizinnych, a powodem tego były niewątpliwie łagodne zimy ostatnich lat. Znane mi są łowiska, w których w ostatnich 3 latach padło 20 — 65 sarn (znalezionych) na zarazę płucną.

Również grasowała zaraza ta silnie (w województwie pomorskiem) pośród owiec, które oskrzelinek płucny również napada. Podczas gdy rolnikowi-hodowcy owiec stosunkowo łatwo jest opanować tę zarazę, gdyż ma możność zabicia i usunięcia chorych i podejrzanych sztuk, to dla myśliwego-hodowcy przedstawia kwestja opanowania zarazy bardzo znaczny zachód i to w formie przeprowadzenia żmudnego, skrupulatnego odstrzału hodowlanego wszystkich chorych i podejrzanych sztuk. A ile to wymaga pracy i zachodu wie jedynie ten, kto sam kiedyś był w podobnej sytuacji.

Odstrzał selekcyjny chorych sztuk stanowi bezpośredni środek walki z zarazą płucną. Środkiem pośrednim natomiast będzie osuszanie miejsc podmokłych, w których rozwija się stadjum przejściowe oskrzelinków, względnie izolowanie zwierzyny od miejsc tych wiosną — przez ogradzanie, kiedy nastąpić może infekcja. Ponadto zaleca się ochronę ptaków owadożernych oraz czajek, siewek i t. p.

Również należy ochraniać w latach szerzenia się zarazy lisy, które, niszcząc z łatwością chore sztuki stają się szczególnie w tym czasie t. zw. policją sanitarną. Im prędzej bowiem usunie się chorą sztukę z łowiska, tem mniej może ona przyczynić się do rozszerzenia się zarazy w rewirze.

W jaki sposób stwierdzić zawczasu zarazę płucną w łowisku, by módz jej skutecznie przeciwdziałać? Jak poprzednio już zaznaczyłem, postawienie djagnozy u sztuk padłych jest przy pewnej wprawie stosunkowo dość łatwe. Jednakże wówczas, kiedy znaleziono w łowisku padlinę i to może padlinę z kilku sztuk, wówczas zaraza płucna już tak dalece się rozszerzyła, że zwalczanie jej może napotkać na wielkie trudności. By módz zwalczyć skutecznie zarazę, należy umieć postawić djagnozę u sztuk żywych, podejrzanych o to, że mogą chorować na zarazę płucną. I w tem tkwi pewna trudność. Objawy takie, jak kaszel, chudnięcie i t. p., mogą wprawdzie być przyczynkiem do postawienia djagnozy, że sztuka jest opadnięta przez zarazę, jednakże objawy te nie tworzą pewnika djagnostycznego, z uwagi na to, że kaszel, chudnięcie i t. p. zjawiska mogą być również następstwem opadnięcia sarny przez gza gardlanego *(Cephenomyia stimulator*, Meig). Więcej światła na szerzenie się zarazy płucnej w łowisku może rzucać nagłe pojawienie się (mimo idealnego stosunku płci, dobrych warunków pokarmowych i t. p.) zbyt wielkiej ilości sarn-rogaczy o marnej, przeważnie słabej budowie poroży, słabych szóstaczków, widłaków, a przedewszystkiem szpiczaków i to głównie szpiczaków guzowatych (po niem. Knopfspiesser — p. fot. 1).



Skoro pojawienie się słabych poroży i to szczególnie szpiczaków guzowatych następuje w łowisku okresowo, przedewszystkiem po wilgotnem, ciepłem lecie, oraz łagodnej, bezśnieżnej zimie, wówczas możemy być pewni, że w łowisku panuje wśród sarn zaraza płucna. Dowodem, że istnieje ścisły związek przyczynowy pomiędzy wilgocią a zarazą płucną, jest fakt, że szerzenie się zarazy płucnej stwierdzono dotychczas jedynie w łowiskach nizinnych, wilgotnych, nigdy natomiast w łowiskach o klimacie suchym, np. w rewirach podgórskich i górskich. Marnienie parostków następuje bardzo raptownie i często już po dwóch latach w łowisku, w którem właściciel nie spostrzegł pojawienia się zarazy. Zamiast parostków silnych, nasadzają rogacze parostki bardzo słabe, a przychówek, zamiast normalnego porożenia szpiczaków, widłaków lub szóstaczków, nasadza szpice guzowate. Kozły bowiem — silne szóstaki — opadnięte przez oskrzelinki płucne, po zrzuceniu zimą poroża, nasadzają na skutek wycieńczenia i absorbcji przez wymienione wyżej robaki parostki coraz to słabsze; młode koźlątka nato-

miast, które już od pierwszego roku życia chorują na zarazę płucną, nigdy nie będą rogaczami kapitalnemi i zostaną jedynie kozłami o parostkach bardzo słabych, najczęściej szpiczaków i to przeważnie guzowatych. Słabe od młodości pnie o minimalnym przekroju nie mogą nasadzać silniejszego poroża. Zresztą pnie rosną tylko tak długo, jak rozrasta się cały szkielet, t. j. przez pierwsze trzy lata, poczem substancja kostna zaczyna kostnieć.

Skoro więc w pierwszych latach rozwój pni został wstrzymany przez jakąbądź chorobę, to wówczas jest rzeczą niemożliwą by po procesie ogólnego skostnienia pnie nadal się rozrastały.

O wpływie zarazy płucnej na tworzenie się słabych parostków, a szczególnie parostków guzowatych, każdy spostrzegawczy myśliwy napewno miał możność przekonać się we własnej praktyce. Załączoną fotografją pragnę wykazać związek pomiędzy zarazą płucną, a słabemi parostkami u sarn rogaczy.



Młode pokolenie.

Parostki kozłów, uwidocznione na fotografji, pochodzą z tego samego łowiska (nizinnego), naogół dość wilgotnego (bagna, jeziora, rzeka). Wiek rogacza nr. 1, ubitego w lipcu r. 1932, określić można na podstawie uzębienia dolnej szczęki na 3 lata. W normalnych warunkach kozioł ten winien być już szostakiem. Tymczasem lewą tyczkę tworzy wyrostek w formie guzika, prawa tyczka jest nieco większą. Rogacz ten w lipcu był jeszcze w sukni zimowej i zaledwie po bokach barków wykazywał lekkie zrudzenie (odcień jasnypłowy). Waga jego wynosiła po wypatroszeniu 12,2 kg.

W drogach oddechowych i płucach znajdowały się kłęby oskrzelinków płucnych. Rogacza nr. 2 znałem i obserwowałem przez 3 lata, gdyż przez całą wiosnę i lato wychodził na tę samą łączkę leśną, niemalże w tem samem miejscu, a zimą miał stałą swoją ostoję w tym samym oddziale, niedaleko paśnika. Już w pierwszym roku mej obserwacji rogacz ten musiał mieć conajmniej 2 — 3 lata. Parostki miał słabe. Był szpiczakiem guzowatym (jak rogacz nr. 1). Zimą parostków nie zrzucił. W następnym roku był również szpiczakiem. Zimą parostki zrzucił i nasadził nieco większe szpice. Następnej zimy parostków nie zrzucił, a w sierpniu 1934 r. został ubity. Rogaoz ten zatem musiał mieć około 5 lat, co zresztą widoczne jest z obrazu dolnej szczęki (na tej podstawie zasadniczo winien być nieco starszym; starte rejestry, drugi przedtrzonowy ząb niemal płaski, powierzchnia całości falista wykazują wiek ponad 6 lat). Latem rogacz ten co roku późno zmieniał suknię zimową na letnią, która była raczej płową, a nie rudo-czerwonawą. Jesienne przefarbowanie następowało zawsze około połowy grudnia (zamiast w październiku). W korpusie rogacz ten naogół był słaby i widoczny u niego był z roku na rok coraz większy zanik dziczyzny. Ubity (wprawdzie w czasie rui) ważył 10.25 kg. po wypatroszeniu. Wpłucach i drogach oddechowych znajdowały się nieprawdopodobne ilości oskrzelinków płucnych. Wyżej opisane dwa wypadki (z praktyki znam o wiele więcej; szczupłość miejsca nie pozwala mi na ich opisanie) najwyraźniej ilustrują i udowadniają, że istnieje ścisły związek przyczynowy pomiędzy zarazą płucną, a formowaniem się poroży, a przedewszystkiem, że młode kozły, opadnięte przez oskrzelinka płucnego, nigdy nie będą nosiły dobrych parostków, zostając zazwyczaj koziołkami o parostkach guzowatych.

Trzeba jednak umieć odróżniać normalnego szpiczaka od szpiczaka guzowatego. W normalnych warunkach zrzuca szpiczak zimą, mniej więcej w grudniu, pierwsze swe poroże, tworzące wówczas jakby przedłużenie pni, poczem nasadza drugie parostki. W tem stadjum rozwoju poroży wnioskować można już co do późniejszych rozmiarów oraz ustawienia się parostków. Szpiczak guzowaty natomiast nie zrzuca swej ozdoby po pierwszym roku, zatrzymuje ją jeszcze w drugim roku i wyciera parostki swe zazwyczaj w ciągu lata, często jednakże wogóle ich nie wyciera.

Rozwój pni został wstrzymany. Wykazują one skłonność w kierunku wewnętrznego ustawienia tyk (p. parostki nr. 1). Pnie dochodzą w rozmiarach swych zaledwie do grubości ołówka i nawet u młodych szpiczaków guzowatych, ubitych w październiku, pnie są niewiele grubsze.

Reasumując wszystkie wyłuszczone powyżej wywody, dochodzimy do wniosku, że tworzenie się parostków (szpiczaków) guzowatych jest objawem wtórnym zarazy płucnej. Pojawienie się tych szpiczaków guzowatych jest jednak objawem przejściowym, gdyż zamiera samo w sobie, jednocześnie z zanikiem zarazy. Dalszym objawem wtórnym zarazy płucnej jest płowy (jasnożółty, a nie czerwony) kolor sukni letniej (p. wyżej), co konstatować i wykorzystywać można jedynie latem i szczególnie ważnem jest w odniesieniu do sarn-kóz, gdyż tworzy u nich niemal jedyny wskaźnik zewnętrzny zarazy płucnej.

Najłatwiej zatem zwalczać zarazę płucną latem. Dotychczasowe ogólne rozporządzenia ustawowe zezwalały na odstrzał kóz w porze zimowej (styczeń, luty), t. j. w czasie dla zwalczania zarazy płucnej niekorzystnym. Wskazane zatem jest, by właściciel lub dzierżawca łowiska, po skonstatowaniu w rewirze zarazy płucnej, złożył na podstawie art. 51 prawa łowieckiego podanie do właściwego urzędu wojewódzkiego o zezwolenie ze względów hodowlanych na odstrzał sarn-kóz w terminie letnim (mniej więcej od 1.VI. — 15.IX). Podanie takie, zaopinjowane przez delegata powiatowego, niewątpliwie zostanie uwzględnione (konieczność zwalczania zarazy płucnej) i myśliwy będzie miał możność przeprowadzić selekcję wśród sarn, odstrzeliwując wszystkie chore i podejrzane o chorobę sztuki.

Co do odstrzału sarn, a przedewszystkiem kóz, pragnąłbym jeszcze zalecić skoncentrowanie odstrzału ich głównie wokoło bagien, torfowisk, i łąk podmokłych, gdyż zazwyczaj sarny, które mają stałą swą ostoję koło tych miejsc, cierpią na zarazę płucną.

DR. INŻ. LEON OSSOWSKI.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO.

UTWORZENIE TYMCZASOWEJ WOJEWÓDZKIEJ RADY ŁOWIECKIEJ W LUBLINIE

Prezydjum Polskiego Związku Łowieckiego, na podstawie § 70 statutu, powołało do życia Tymczasową Wojewódzką Radę Łowiecką w Lublinie w składzie P. P.:

Prezes — Jan Koźmian,
Członkowie — Władysław hr. Tyszkiewicz, sędzia Zbigniew Pyzikowski, inż. Wacław Morawski i Kazimierz Stalewski.

REGULAMIN DLA ŁOWCZYCH I PODŁOWCZYCH POWIATOWYCH POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

(na podstawie §§ 50 — 60 statutu P. Z. Ł.)

§ 1. Łowczy Powiatowy Polskiego Związku Łowieckiego, mianowany przez Wojewódzką (Oddziałową) Radę Łowiecką, jest przedstawicielem Związku wobec wszystkich myśliwych w powiecie oraz wobec powiatowych władz administracyjnych. Łowczy Powiatowy jest z urzędu Przewodniczącym Powiatowej Rady Łowieckiej.

§ 2. Obok Łowczego Powiatowego działają na terenie tegoż powiatu Podłowczowie, mianowani przez Wojewódzką (Oddziałową) Radę Łowiecką z pośród miejscowych myśliwych, wyróżniających się swą działalnością na polu łowiectwa.

§ 3. Łowczy Powiatowy jest przełożonym Podłowczych danego powiatu, kieruje i koordynuje ich działalność, a w tym celu zwołuje raz na kwartał zjazd Podłowczych swego powiatu dla wspólnego omówienia zagadnień, związanych z łowiectwem.

§ 4. Zarówno Łowczy Powiatowy, jak Podłowczowie, winni być członkami zwyczajnymi Polskiego Związku Łowieckiego, oraz prenumerować organ Związku „Łowiec Polski", będący źródłem niezbędnych informacyj.

§ 5. Łowczy Powiatowy oraz Podłowczowie winni znać dokładnie przepisy prawa łowieckiego, statut Polskiego Związku Łowieckiego oraz wydane w łączności z tem instrukcje władz administracyjnych i naczelnych władz Związku.

§ 6. Do wspólnych obowiązków Łowczego Powiatowego i Podłowczych należy:

a) jednanie nowych członków dla Polskiego Związku Łowieckiego z dążeniem, aby ogół myśliwych w powiecie należał do szeregów zrzeszonego i zorganizowanego łowiectwa, oraz propagowanie wśród nich prenumeraty organu Związku „Łowca Polskiego";

b) przestrzeganie, aby wykonywanie polowania w powiecie odbywało się wszędzie zgodnie z przepisami prawa łowieckiego, zasadami prawidłowej gospodarki łowieckiej oraz etyki myśliwskiej;

c) zwalczanie kłusownictwa, wnykarstwa i sidlarstwa, oraz informowanie władz administracyjnych i policji państwowej, jak również stowarzyszeń łowieckich, o zauważonych przestępstwach prawa łowieckiego;

d) zbieranie danych o zwierzostanach na terenie powiatu oraz o wynikach polowań w roku sprawozdawczym;

e) podejmowanie starań, aby, w myśl art. 20 prawa łowieckiego, zarządy spółek łowieckich przeznaczały część dochodu z dzierżaw na cele ochrony łowiectwa, a w szczególności na utrzymanie straży łowieckiej i na cele hodowlane.

§ 7. Do obowiązków specjalnych Łowczego Powiatowego należy:

a) kierowanie działalnością Powiatowej Rady Łowieckiej oraz zwoływanie dorocznych Walnych Zgromadzeń Powiatowych i przewodniczenie na nich;

b) pozostawanie w ścisłym kontakcie z Wojewódzką (Oddziałową) Radą Łowiecką i stosowanie się do jej poleceń,

c) występowanie do władz powiatowych we wszystkich sprawach, dotyczących łowiectwa, warunków i sposobów wykonywania polowań, wykroczeń przeciw prawu łowieckiemu, walki z kłusownictwem i wnykarstwem;

d) prowadzenie wykazu członków Polskiego Związku Łowieckiego oraz ewidencji stowarzyszeń łowieckich i myśliwych, czynnych na obszarze powiatu;

e) prowadzenie ewidencji obwodów łowieckich w powiecie oraz ich właścicieli względnie dzierżawców.

§ 8. Wydatki, związane z działalnością Łowczych Powiatowych oraz Podłowczych, pokrywane są z dotacyj, otrzymywanych od Wojewódzkiej (Oddziałowej) Rady Łowieckiej na podstawie preliminarza budżetowego.

§ 9. W razie opuszczenia powiatu, jako stałego miejsca zamieszkania, Łowczy Powiatowy obowiązany jest powiadomić o tem Wojewódzką Radę Łowiecką i zwrócić swą legitymację, przekazując czasowo swoje czynności jednemu z Podłowczych.

POLSKI ZWIĄZEK ŁOWIECKI.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 21 STYCZNIA 1937 R.

Przewodniczył P. Prof. Józef Gieysztor, obecni byli P. P.: Inż. Leopold Skulski, Maurycy Hr. Potocki, Red. Walenty Garczyński, Bohdan Gędziorowski, Kazimierz Kamieński, Inż. Herman Knothe, Czesław Lisowski, Józef Skrzypek, Wacław Szperling, Andrzej Śliwiński, Inż. Kazimierz Tołłoczko i Mec. Aleksander Tallen-Wilczewski; protokółował Jerzy Bokiewicz.

Protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 14 stycznia przyjęto bez poprawek.

W łączności z protokółem, P. Prof. Gieysztor zakomunikował, że pisma w sprawie projektowanego utworzenia Tymczasowych Rad Wojewódzkich w województwach kieleckim i poleskim zostały już wysłane do mężów zaufania. Pozostaje jeszcze zatem otwarta kwestja województwa łódzkiego, w którem lista mężów zaufania ustalona zostanie w porozumieniu z P. Wiceprezesem Skulskim.

W najbliższym czasie rozesłane będą Oddziałom Związku wykazy Podłowczych (dotychczasowych Delegatów) Powiatowych z poleceniem wystawienia legitymacyj, których wzór został już ustalony. Wykazy te Oddziały przedstawią P. P. Wojewodom z prośbą o podanie nazwisk Podłowczych do wiadomości odnośnym P. P. Starostom w celu poświadczenia legitymacyj oraz ułatwienia współpracy Podłowczych z władzami administracyjnemi.

Opracowanie projektu regulaminu dla Łowczych i Podłowczych Powiatowych powierzono P. Prof. Gieysztorowi.

Po dyskusji, ustalono zasadę, że Oddziały Związku z końcem każdego miesiąca przedstawiać będą Wydziałowi Wykonawczemu spis członków, którzy złożyli deklaracje oraz przekazywać będą na rzecz Związku 50% zainkasowanych składek członkowskich; Wydział Wykonawczy ze swej strony również w końcu każdego miesiąca przesyłać będzie złożone bezpośrednio Związkowi deklaracje — właściwym Oddziałom oraz przekazywać będzie 50% składek członkowskich, jakie z terenu poszczególnych Oddziałów wpływać będą bezpośrednio do Związku.

P. Kamieński przedstawił obecny stan finansowy Związku, stwierdzając, iż z zestawienia wpływów do dnia dzisiejszego i zadłużenia Związku — wynika niedobór w sumie zł. 2.700.— P. Kamieński przewiduje przeciętny niedobór kwartalny w wysokości zł. 2.000.—.

P. Prof. Gieysztor wyraża przekonanie, że wpływy Związku wzrosną i niedobór zostanie pokryty, a w każdym razie należy podjąć wszelkie starania w tym kierunku.

P. Gędziorowski zakomunikował, że — zgodnie z życzeniem WydziałuWykonawczego — interwenjował w Departamencie Ceł Ministerstwa Skarbu w sprawie korespondencji z Conseil International de la Chasse, dotyczącej projektu wprowadzenia w Polsce tryptyków na przewóz broni myśliwskiej przez granice. W Departamencie Ceł wyrażono zgodę na wprowadzenie tych tryptyków i obiecano, że odpowiedź w tej sprawie zostanie w najbliższych dniach wysłana do Conseil International de la Chasse.

Szczegółowe warunki powierzenia tej sprawy Związkowi Ministerstwo Skarbu poda po porozumieniu się z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych.

Na urządzany w dniu 24 stycznia w Poznaniu obchód 30-lecia Wielkopolskiego Związku Myśliwych, połączony z otwarciem wystawy łowieckiej — postanowiono wysłać depeszę z życzeniami.

Komendant Centrum Wyszkolenia Piechoty w Rembertowie zawiadomił Związek o zmiknie kierownika Stacji Badawczej P. Z. S. Ł. dla broni i amunicji myśliwskiej i sportowej. Na stanowsko to — wobec odejścia p. inż. Djonizego Smoleńskiego — mianowany został p. inż. Wacław Słomiński.

Na wniosek P. Lisowskiego, postanowiono sprawę niesłusznego opodatkowania gruntów, wyłączonych od polowania, przekazać odnośnej komisji z prośbą o rozważenie i ewentualne uwzględnienie tej kwestji w projekcie wzorowego statutu podatku komunalnego od wykonywania prawa polowania.

UROCZYSTOŚCI Z OKAZJI 30-LECIA WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLIWYCH.

W dniu 24 stycznia b. r., z okazji 30-lecia zasłużonego Wielkopolskiego Związku Myśliwych odbył się w Poznaniu szereg uroczystości, które rozpoczęto Mszą św. o godz. 10-ej w kaplicy Najśw. Serca Jezusowego przy pl. Nowowiejskim 1.

O g. 11,30 miała miejsce w Białej Sali Bazaru piękna akademja jubileuszowa, na którą przybyli gremjalnie członkowie Związku i liczni goście, wśród których widziano z pośród przedstawicieli władz: dowódcę O. K. gen. Knolla, prezesa S. A. Szyszko, prezydenta m. Więckowskiego, starostę Podhorodeńskiego, prezesa Dyrekcji Poczt Wallnera; z gości zagranicznych: reprezentanta Wielkiego Łowczego Rzeszy Niemieckiej gen. Goeringa i „Reichsjaegeramtu", księcia zu Loewenstein oraz konsulów państw obcych z konsulem francuskim Dutard na czele, a poza tem pp.: w zastępstwie nieobecnego prezesa gen. K. Sosnkowskiego — członka honorowego Polskiego Związku Łowieckiego, hr. Bielskiego, prezydenta Ziemstwa Kredytowego J. Żychlińskiego, ks. O. Czartoryskiego z Baszkowa, ambasadora Chłapowskiego z Bonikowa, senatora prof. Ohanowicza, gen. Unruga, radcę Kazimierza Żychlińskiego i hr. Skórzewskiego.

Na wstępie „Pobudkę łowiecką" oraz „Marsz Spalski" wykonała straż łowiecka ks. O. Czartoryskiego z Baszkowa, poczem płk. Chłapowski prezes Wlkp. Zw. Myśliwych powitał zebranych. Po przywitaniu chór „Hasło", pod kierownictwem prof. Raczkowskiego, wykonał szereg pieśni myśliwskich. W dalszym ciągu akademji, nadleśniczy p. inż. Martyniec wygłosił treściwy referat o historji 30-lecia istnienia organizacji oraz odczytał depesze od nieobecnego Prezesa Polsk. Zw. Łowieckiego gen. Sosnkowskiego i list od Wielkiego Łowczego R. P. Władysława Janta-Połczyńskiego.

Następnie p. Harcza — art. Teatru Polskiego recytował fragment z „Legendy Tatr" Tetmajera. Fanfary w wykonaniu baszkowskiej straży łowieckiej zakończyły piękną uroczystość w Bazarze, która zgromadziła elitę myśliwych wielkopolskich oraz szereg myśliwych i znakomitych hodowców z całej Polski.

O godz. 13-ej nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy łowieckiej w domu Poznańskiego Banku Ziemian przy ul. Podgórnej 10, w salonach dawnej Giełdy Zbożowej, którego dokonał, w zastępstwie gen. K. Sosnkowskiego, prezes J. hr. Bielski.

Otwarcie wystawy poprzedziły trzy przemówienia: płk. Chłapowskiego prezesa Wlkp. Zw. Myśliwych, prezesa J. hr. Bielskiego oraz księcia zu Loewenstein, który zaprosił równocześnie myśliwych polskich na międzynarodową wystawę łowiecką, mającą odbyć się w listopadzie b. r. w Berlinie.

Po dokonaniu oficjalnego otwarcia wystawy zgromadzeni zwiedzili ją, zachwycając się pięknym dorobkiem wielkopolskiego łowiectwa. Szereg eksponatów posiada charakter wybitnie naukowy (np. kolekcja ptaków-drapieżników polskich). Zainteresowanie ogólne budziły wspaniałe kolekcje jelenich rogów, szabel dzików, oraz kilka czaszek turzych. Estetyczna dekoracja sal wystawowych kilimami, oraz obrazami o tematach myśliwskich i zielenią, podnosiła całość, uwypuklając pracę i zasługi organizatorów pięknej wystawy.

O godz. 15 odbył się w ramach uroczystości jubileuszowych wspólny obiad w restauracji bazarowej dla zaproszonych gości, a wieczorem o godz. 22-ej reprezentacyjny „Bal Myśliwych" w Białej Sali Bazaru, który należy zaliczyć do najbardziej udanych wieczorów w tegorocznym karnawale.

„ECHA POLSKICH ŁOWISK".

RECENZJE O PAMIĄTKOWEJ KSIĘDZE WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLIWYCH)

Taki tytuł nosi księga pamiątkowa Wielkopolskiego Związku Myśliwych, wydana z okazji jubileuszu 30-lecia istnienia tej instytucji (3.XI 1906—1936). Księga ta ukazała się nakładem W. Z. M. przy współpracy Komitetu Redakcyjnego, w skład którego wchodzili pp. A. Lossow, L. Martyniec, Fr. Unrug i St. Woszczyński. Układ, druk i klisze wykonano w Rolniczej Drukarni i Księgarni Nakładowej, sp. z. o. o., pod zarządem Jana Kuglina, w Poznaniu. Format 4⁰; str. 100. Cena zł. 3.20.

Kiedy pisałem o podobnem (jakkolwiek nie związanem z żadnym jubileuszem) wydawnictwie Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich, stwierdziłem, że red. M. K. Pawlikowski dokonał dzieła nadzwyczaj pracowitego, umiał dobrać autorów i wydobyć z całości nutę czysto kresową. Temi samemi słowy należy powitać bogatą i umiejętnie wybraną treść „Ech polskich łowisk", zwłaszcza, że objętość tego ostatniego wydawnictwa jest prawie dwa razy większą od „Myślistwa wschodniego", pełną cennych, fachowych prac znanych autorów łowieckich, przeważnie związanych swą pracą ideową z organizacją łowiectwa wielkopolskiego. Znajduje się w „Echach" również nieco rozważań na tematy ogólne, artykułów dyskusyjnych i wreszcie beletrystyki, co niewątpliwie znacznie podnosi ogólną wartość tego wydawnictwa.

Księga „Ech polskich łowisk" zawiera ogółem 25 prac i artykułów różnej treści, oraz 3 utwory poetyckie. Wśród autorów widzimy wiele nazwisk znanych i zasłużonych na niwie piśmiennictwa łowieckiego, a liczba wszystkich, przemawiających do czytelnika - myśliwca, wyraża się pokaźną cyfrą 24!

Napisanie wyczerpującej recenzji o każdej z prac jest zadaniem, wymagającem zbyt wiele czasu, a także miejsca w druku, którego zawsze tak bardzo brak na łamach czasopism — niechże przeto nikt mnie nie pomówi o brak ochoty do tak jednorazowo spiętrzonej pracy, lecz zechce łaskawie wytłomaczyć naturalnemi trudnościami technicznemi, jeśli zmuszony będę skracać zdania i hamować porywy uznania, zachwytu, lub wdzięczności z powodu głębokiej wiedzy, skrystalizowanego, fachowego doświadczenia, niezmordowanej, z uniesień serca płynącej ideologji, lub wreszcie najserdeczniejszych wzruszeń serca myśliwskiego, płynących z pięknych kart „Ech polskich łowisk"...

Władysław Janta-Połczyński, nestor łowiectwa wielkopolskiego, założyciel i Honorowy Prezes W. Z. M. rozpoczyna długi szereg prac tego jubileuszowego wydawnictwa. Mówi pięknemi, głęboko odczutemi myślami. Jego artykuł p. t. „Trzydziesta rocznica" jest apoteozą serc i ideologji ludzi, którzy temu lat trzydzieści kładli podwaliny dzisiejszego W. Z. M., którym w owym czasie jeden przyświecał cel: „krzepić ducha narodowego, ratować ziemię dla polskości". Wszak były to czasy zaborczego wywłaszczania Polaków z ojcowizny, czasy komisji kolonizacyjnej... W trzydziestą rocznicę wymienia nazwiska członków Wydziału pierwszego Towarzystwa Łowieckiego, dalej współpracowników organu T-wa „Łowca Wielkopolskiego" i wreszcie podaje listę zmarłych członków po dzień dzisiejszy.

W dzisiejszej pracy nad dobrem i wielkością polskiego łowiectwa widzi niezwykle trudną i ciężką walkę ideowo-socjalną, tem boleśniejszą, iż jest to walka — bratnia. Wymienia zło, jakie idzie na łowiectwo rodzime przez tendencje, zmierzające do rozszerzenia drobnej i najdrobniejszej własności ziemskiej, która idzie w parze z zagładą ziemiańskiej wsi folwarcznej.

Kończy wołaniem, by rocznica trzydziestolecia pracy nad utrzymaniem i podnoszeniem rodzimego łowiectwa utrwaliła w walczących o tę umiłowaną sprawę nakaz: „Łamcie zamiary niszczenia drogiej wam przodków spuścizny — honorem i zwycięsko". (Motyw, wzięty z Schillera „Pieśni o dzwonie").

Adam Rzewuski daje artykuł p. t. „Raj myśliwych i jego uprzywilejowany zakątek". Jest to apoteoza łowiectwa i miłości do przyrody wogóle, a wielkopolskiego łowiectwa w szczególności, jako przodującego kulturą hodowlaną drobnej zwierzyny, sarn i jeleni — sprężystością organizacji najmilszej z rozrywek — polowania, czystością etyki myśliwskiej i t. d.

Rzewuski pisze „po swojemu" — trudno to określić, jak? Znany to stary łowiecki gawędziarz, znany entuzjasta w słowie i uczuciach serca dla całego świata drużyny z pod znaku św. Huberta, nieskąpiący subtelnych i łechcących superlatywów, choć przed niemi zawsze się zastrzega. Ale — powtarzam — są to superlatywy gorącego, kochającego serca wszystko, co ma jakąskolwiek łączność z myślistwem.

Erudyta wielki — w łowiectwie i słowie pisanem, dziś może już w tem nadto, a dobrotliwie — przesadny. Jego nieustannie używane cudzysłowy, mające charakter — o ile sobie zdaję sprawę — podkreśleń głosu dla czytającego, jego zbyt częste makaronizmy, obok mnogości wstawek... tradycyjnych, historycznych, wielu porównań, czerpanych ze starożytności, średniowiecza i t. p. czynią styl nieraz zbyt zawiłym, zbyt miejscami patetycznym. Dlatego powiedziałem na wstępie, że pisze „po swojemu" i opatrzyłem to określenie w cudzysłów, tak przez tego autora ulubiony.

Ale Rzewuski do dziś kocha myślistwo i myśliwych całem sercem. Dowiódł tego nieraz, jak dowodził kiedyś namacalnie w swej Wierzchowni na Ukrainie.

Młoda, utalentowana pisarka łowiecka, p. Zofja Kelus-Lipkowska, dała „Echom polskich łowisk" sto wierszy p. t. „Z pamiętnika łowieckiego". Cóż można na tej przestrzeni zamknąć — zwłaszcza w wydawnictwie bądź co bądź lachowem, poniekąd, zdawałoby się może, jednostronnem? A gdy się czyta te sto wierszy — czyta się je z tchem naprawdę zapartym, z podziwem nad subtelnie wyczutą harmonją wspomnień gorącego serca myśliwskiego, które przeżyło tak wiele — ocierając się wśród żywej przyrody o poezję, muzykę, malarstwo i o... kochanie najgłębsze· gdy tętno serca własnego bije jednym rytmem z wielkiem, wszystko ogarniającem sercem natury.

Zofja Kelus-Lipkowska napisała już wiele ładnych nowelek i obrazków myśliwskich lub przyrodniczych.. ale ten dar, jaki złożyła Wielkopolskiemu Związkowi Myśliwych — ten dar radosnej i pięknej a smętnej zarazem łzy wspomnienia weterana-myśliwego stawia ją między najlepszych stylistów i pomiędzy najsubtelniejsze serca piszących autorów łowieckich.

*

Na tem kończy się część „jubileuszowa" „Ech polskich łowisk". Następują dwie karty, zapełnione 14 fotografjami obecnego Zarządu W. Z. M., które poprzedziły: na pierwszej karcie księgi portret Prezesa P. Z. Ł. gen. K. Sosnkowskiego i na pierwszej stronie tekstowej fotografja Władysława Janta-Połczyńskiego.

*

Mieczysław Mniszek Tchorznicki rozpoczyna dalszą część księgi artykułem niezmiernie aktualnej treści p. t. „Łowiectwo a ochrona przyrody". Wykazuje tam paralele i linje styczne obu tych ideologji, wskazuje na uzyskaną już dziś szeroko harmonję pomiędzy myśliwymi i ochroniarzami i nawołuje wkońcu do dalszej w tym kierunku wytężonej współpracy, bowiem tylko na takiej drodze obie ideologje te mogą osiągnąć najwyższe szczyty, jakie dla nich w kraju tak bogatym w klejnoty przyrody żywej, jak Polska, są do zdobycia.

Tytus Kazimierz Karpowicz, młody stosunkowo pisarz łowiecki, lecz pełen zapału i umiłowania łowiectwa, daje pracę dłuższą p. t. „Zarys historii rozwoju łowiectwa". Jest to praca po części historjozoficzna, po części przedstawiająca realną wartość i pojęciową ocenę ostatnich, współczesnych posunięć rozwoju myśli i taktyki łowieckiej, oraz ich charakterystykę z punktu widzenia ekonomicznego. Rzecz pomyślana głębiej i pisana z dużym rozmachem wrodzonych zdolności filozofowania.

Józef Władysław Kobylański, rzecz prosta, daje coś z owoców swego zamiłowania do bibljofilstwa· „Ignacy Bobiatyński, autor „Nauki łowiectwa". Nie trzeba sobie wyobrażać, bo Kobylański sam pisze i podaje, jaką drogą do tego szkicu biograficznego i bibljograficznego zarazem doszedł i wiele to kosztowało pracy, cierpliwości i trudów. Opowiada nam zatem kim był Bobiatyński, jako człowiek, Polak... i jaką wartość posiada jego wymienione dzieło. Zaiste bolesna to historja dla serca każdego patrjoty. A przecież, mimo, że autor „Nauki łowiectwa", wydanej w latach 1823 i 1825 (w dwóch oddzielnych tomach) był poprostu sprzedawczykiem, sługą Nowosilcowa, szpiegiem i donosicielem, samo dzieło, które imię jego zaniosło do historji piśmiennictwa łowieckiego, jest niewątpliwie cenną pracą ówczesnego myśliwego-praktyka, znawcy zwierząt łownych i ich obyczajów, zapalonego nemroda, który pierwszy pokusił się o stworzenie podręcznika łowiectwa. — Szkic ten bio-bibljograficzny jest chlubną kartą rzetelnej i mozolnej pracy Kobylańskiego nad badaniem historji rodzimego łowiectwa.

Następuje wybitnie dyskusyjny artykuł Stanisława Hoppego p. t. „W obronie naszego zaniedbanego języka myśliwskiego". Jest on jakby dalszym ciągiem dyskusji a poniekąd polemiki, prowadzonej na ten temat w 1936 r. na łamach „Łowca Polskiego" przez szereg autorów. Nie tu miejsce, abym w tej dyskusji głos mógł zabierać, pragnę tylko jedno sprostować, że Komisja, wyłoniona przez Komitet Redakcyjny „Łowca Polskiego, opracowuje do druku materjał dyskusyjny do stworzenia potocznej terminologji łowieckiej, a nie przygotowuje bynajmniej „Słownika polskiego języka myśliwskiego", co musi być odłożone na czas dłuższy.

Józef Wł. Kobylański, zabiera głos raz jeszcze, opisując z legend i kart historji łowiectwa polskiego „Zwierzyńce w Kórniku". Jest to, jak zazwyczaj u Kobylańskiego, wierna opowieść tego, co zdołał wydobyć z popiołów minionej przeszłości, a co stanowi choćby najmniejszą cząstkę jego umiłowanych badań i poszukiwań.

Nadzwyczaj ciekawe rozważania na temat: „Rasy zwierzyny i ich znaczenia dla łowiectwa" daje prof. dr. Edward Schechtel, kierownik Zakładu Rybactwa i Łowiectwa Un. Pozn.

Dowiadujemy się z nich o szczegółowych badaniach przeprowadzonych w zakładzie nad zającami Wielkopolski i Pomorza, oraz w pobieżniejszych ramach nad zającami z innych dzielnic. Z badań tych wynika, że bynajmniej zając poznański nie jest „mniejszy" od zająca wschodnio-kresowego, gdyż waga jego, wbrew twierdzeniu niektórych myśliwych, dochodzi przeciętnej 4 kg. Na „wyrastanie w mięso" zajęcy wpływa cały szereg przyczyn i warunków, przedewszystkiem zaś trzeba pamiętać o jednem, że zające zachodnie rzucają młode 4 — 5 razy rocznie, gdy północno-kresowe 2 — 3 razy. Dowiadujemy się także, że w pow. działdowskim występuje podgatunek *Lepus europaeus hybridus* Desm., podczas gdy w innych powiatach żyje *Lepus europaeus europaeus* Pall. Ma on uszy krótsze, stopy dłuższe od zachodniego swego towarzysza (gdy sam pochodzi z połud.-wschodu, z Wołynia — według Ognefia) i jest ca 350 gr. cięższy.

Dalej następuje szereg artykułów, dotyczących hodowli jeleni i sarn, a uwzględniających warunki i stosunki łowiectwa wielkopolskiego. Są to przeważnie artykuły dyskusyjne, niejednokrotnie o krańcowo odmiennem lansowaniu poglądów na metody selekcji i innych czynników hodowlanych, z któremi nie czuję się bynajmniej powołany polemizować. Artykuły te wyszły z pod piór znanych i doświadczonych hodowców myśliwych, będących jednocześnie sumiennymi badaczami pewnych metod i kierunków hodowlanych, na co jednak potrzeba bardzo długiego czasu, by ostateczne rezultaty ustalić. Zresztą metody hodowlane zwierzyny wogóle zmieniają się często tak kardynalnie, że trudno jest niejednokrotnie dać sobie rękę uciąć, że, tak właśnie czyniąc, jest zawsze i w każdych warunkach najlepiej.

Wybieram więc tylko autorów i tytuły ich artykułów kolejno. Fr. J. Unrug — „Łowiectwo lasów prywatnych w Wielkopolsce", Inż. W. Solecki — „Rozwój zwierzyny płowej oraz krótki rys hodowlany na terenach Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu". Feliks Dangel — „Jeleń w herbie". Inż. Leon Martyniec — „Odstrzał selekcyjny jeleni, jako zabieg hodowlany". Inż. Stanisław Woszczyński — „Przyczyny spałowania młodników sosnowych przez jelenie i możliwości zapobiegania temu". Dr. Inż. Leon Ossowski — „Daniele w otwartych łowiskach" (szkic biologiczno-hodowlany). Inż. Wiesław Szczerbiński — „Hodowla sarn i plan ich odstrzału".

*

Pomiędzy artykułami inż. St. Woszczyńskiego i dr. inż. L. Ossowskiego, na sześciu kolumnach zamieszczono szkic do powieści p. t. „Myśliwskie serce" — mój własny.

*

Inż. St. Woszczyński daje jeszcze jedną pracę, tym razem w formie opisu myśliwskiej przygody, zawierającego spostrzeżenia z dziedziny biologicznej, z życia sarn, mocno malującego szkodnictwo pewnego rogacza - szydlarza, który długo przetrwał w łowisku, nieuchwytny przez hodowcę, lubujący się w braterskim rozboju — aż zginął z powodu niemożności wyjęcia rogów z ostatniej w swem życiu ofiary... Obrazek ten nosi tytuł „Niesamowity" (szkic myśliwsko - przyrodniczy). Rzecz dziala się na Kresach Wschodnich.

Następuje dalej niezmiernie interesująca praca prof. dr. Kazimierza Wodzickiego p. t. „Problem leporydów" — przyczynek do biologji porównawczej zająca i królika". Jest to poprostu niezmiernie przystępny, dla mało nawet przyrodniczo uświadomionych myśliwych, wykład na powyższy temat, poparty przez powołanie się na nadzwyczaj staranne badania dr. Nachtsteina, prof. z Berlina, którego ostateczne wnioski w zakresie możliwości powstawania t. zw. leporydów z krzyżówki zająca z królikiem należy uważać za autorytatywne. Forma taka jest nieosiągalną, a wszelkie legendy powstałe na ten temat tłomaczyć należy jedynie tem, iż zachodzi poprostu zjawisko obserwowania odmian zewnętrznych form królika dzikiego lub domowego (wytłomaczalnych olbrzymią ich zmiennością w tym kierunku), albo wreszcie krzyżówki jednego z drugim, co wcale nie jest rzadkie.

Jerzy Dylewski pisze na temat przez siebie ulubiony: „Myśliwy i jego pies". Słusznie na wstępie powołuje się na mądrość przysłów i trawestuje jedno z nich, bardzo znane, twierdząc od siebie: „Pokaż mi w polu swego psa, a powiem ci jakim jesteś myśliwym". Dylewski w swej krótkiej pracy na ten temat wykazuje, że jest dobrym psychologiem i poznał dokładnie zalety i błędy zarówno myśliwych, jak psów. Te ostatnie bierze w obronę, słusznie sądząc, że rozum i inteligencja człowieka, a nawet serce, w ustosunkowaniu się jego do psa, najwierniejszego towarzysza, nierzadko bywają pohańbione.

Szkoda tylko, że Dylewski za skąpy był w słowa i że jego artykuł jest przez to trochę jakby.. urwany. Ale może to wpływ wiecznie skąpiącego minut dla najlepszych audycyj — radja, z którem Dylewski oddawna stale „flirtuje". W każdym razie z tego, co nam o stosunku myśliwego do psa (biorąc naogół) powiedział i co nam „wymówił", powinniśmy jedno przynajmniej wywnioskować, że przysłowia są naprawdę mądrością narodów... Widzimy chętnie „źdźbło w oku bliźniego, a w swojem belki nie dostrzegamy" — tak właśnie prawie wszyscy postępujemy z naszemi psami... na polowaniu.

Leopold Pac-Pamarnacki, doskonały obserwator życia zwierzyny, zamiłowany przyrodnik myśliwy, i to myśliwy z klejnotem najczystszego umiłowania przyrody w herbie wenatorskim, jest także niepospolitym pisarzem. Wszystkie jego szkice biologiczne, lub monografje ptaków, jakie znam dotąd, odznaczają się tem przedewszystkiem, że wiadomości suche, t. zw. teorję przyrodniczą, o każdem opisywanem stworzeniu, podaje na tle do najdrobniejszych szczegółów podpatrzonego i odczutego wszechżycia przyrody. Tło to, które samo przez się musi każdego zainteresować więcej od tego, co dajmy na to jada pardwa latem, a co zimą (gdyż „takie rzeczy", niestety, interesują stosunkowo bardzo nielicznych myśliwych) — potrafi malować farbami tak żywemi i naturalnemi, a słowami tak uwydatniającemi oddawany nastrój, że niepodobna z opisywanem pięknem nie wchłonąć z Pomarnackiego i jego wiedzy przyrodniczej, i odbserwacyj osobistych, i zamiłowania.

Wielkie zasługi odniesie ten autor wobec młodego, kształcącego się pokolenia przyszłych myśliwych — a niechże mu to będzie osłodą przeróżnych niewdzięczności, których pełno na tym padole..

Do „Ech polskich łowisk" nadesłał niezmiernie pięknie a serdecznie napisany i dokładnie pod względem znajomości rzeczy wykończony szkic biologiczny — w skrócie — cietrzewia, pod skromnym tytułem: „Nieco o cietrzewiu".

I słusznie w końcu nawołuje do oszczędzania tego „natchnionego pieśniarza cudnej polskiej wiosny i płaczącej rosą, melancholijnej, cichej jesieni", bowiem wiele już jest łowisk, w których cietrzew stanowczo — zanika.

Jan Sokołowski jest znanym i zasłużonym naukowcem przyrodnikiem, badaczem i obserwatorem życia zwierząt. W swym szkicu p. t. „Kilka szczegółów z biologji bażanta" zapoznaje nas — na podstawie własnych doświadczeń — z umiejętnością rozpoznawania płci u młodych, ledwo jednodniowych bażantów, dalej prostuje błędne twierdzenie Cronau'a o pierzeniu się siedmiokrotnem bażanta w pierwszem półroczu życia, w czem powołuje się na sprawdzone obserwacje Heinrotha, który dowiódł, że bażant, jak inne ptaki kurowate, w pierwszym roku życia zmienia każdą lotkę tylko raz jeden. Wreszcie prostuje błędne mniemanie o niższej inteligencji bażanta od innych ptaków, podając niezmiernie ciekawe przykłady i tłomacząc pewne pozory „głupoty" bażanta jego pochodzeniem południowem i nieprzystosowaniem barwą do naszego otoczenia, co musi wywoływać u tego ptaka, w pewnych okolicznościach, „tracenie głowy".

Inż. T. Śliwiński, znany w „Łowcu Polskim" ze swych opisów rykowisk jeleni, z doświadczonej znajomości życia tych cerwidów i z poetyckiego nastawienia do wspaniałych ich godów jesiennych i całej otaczającej, a wyjątkowy urok na myśliwego rzucającej w tym czasie przyrody — dał artykuł zupełnie różny od swych jelenich umiłowań p. t. „O właściwy termin polowań na kuropatwy". Właściwie jest to wniosek, silniej i wszechstronniej w słowie pisanem umotywowany, z którym autor ten już występował, o wprowadzenie do ustawowego kalendarza odstrzału zwierzyny rewizji dla rubryki: kuropatwy, które w zależności od warunków klimatycznych danej dzielnicy wogóle, a od wpływów atmosferycznych danego roku w szczególności, powinno być wolno odstrzeliwać w różnych terminach. Termin 1 września in. Śliwiński uważa dla zachodniej połaci kraju za zbyt późny, kuropatwy bowiem są zbyt już wyrośnięte i harde.

Dotyczy ta sprawa samej możności odstrzału łącząc ze sprawą rozwoju zamiłowania (i potrzeby!) hodowli wyżła, który naogół przy kurach niedających się zejść blisko staje się zbędną przeszkodą. W praktyce też coraz więcej w tych okolicach kraju eliminowane jest polowanie na kuropatwy z psem na rzecz efektownych i dających doskonałe rezultaty (przy dobrych strzelbach) pędzeń kuropatw przez naganke.

Franciszek Szablewski zamieszcza opowiadanie p. t. „Stary Kuba". Jest to historja o jednym z tych legendarnych, nieuchwytnych „Chaskielów". Opowiadanie zamiłowanego myśliwego, znającego knieję i jej życie, w niektórych momentach wzruszające, w całej rozciągłości dające dobre świadectwo jej autorowi, jako dobremu myśliwemu. Happy end? — Tak — ale po 10 latach, w których nastąpiły tylko 4 spotkania ze „Starym Kubą". Opowiadanie to, jak i „Niesamowity", o rogaczu,

inż. Woszczyński (oba autentyczne) — stanowi piękną ozdobę „Ech polskich łowisk".

Saturnin Mravincsics w artykule (dyskusyjnym) „Kula" apoteozuje jej znaczenie w życiu myśliwego, działanie i szlachetność, wyższość łowiecką w stosunku do śrutu. Gdy opowiada o swych sukcesach doskonałych, umiejętnych strzałów, gdy wynosi ponad inne wrażenia spotkań z grubym zwierzem, wyczuwa się w autorze tego klasowego myśliwego, który jednak ...zapomniał, że piękne myślistwo bynajmniej nie kończy się na łosiu, jeleniu, odyńcu, wreszcie na danielu czy rogaczu — i na strzale kulą.

Czyżby nie chciał lub nie umiał być i w innej kniei, a w innych warunkach, dobrym myśliwym, zżytym z czarem przyrody i powabem takich samotnych przeżyć najsubtelniejszych serc myśliwskich, jakich dostarczają polowania na tokach, na ciągach, a choćby na wiosenne kaczory...? A pardwy na moczarach?! A młode cietrzewie? Zapewne: szarak w kotle, kogut-bażant, wystrzeliwany raz po raz z „bukietów", letnie kaczki-podloty — to nie m y ś l i s t w o. Ale i kuropatwa z dobrym psem, ze śrutówką w garści, gdy ścielą się nicie babiego lata po rżyskach i kartofliskach, także duszę ucieszy... Więc myślę, że m y ś l i w y i śrut uszanować powinien.

Wśród tekstu znajdują się dwa wiersze St. Woszczyńskiego: „Pierwszy zew" i „Samotnik". Pierwszy mniej mi się podoba, choć daje świadectwo poecie — m y ś l i w e m u. Drugi jest dla mnie piękniejszy — ma więcej serca, choć może nieco usterek technicznych.

Kończy księgę wiersz Józefa Jastrzębiec-Szczepkowskiego: „Śmierć myśliwego". Pięknie księgę kończy... Czyżby z nas myśliwych wielu nie chciało tak właśnie umierać? — Jak Czerniejewski, Skrzyński i inni — szczęśliwsi dziś od nas...

Na zakończenie jeszcze dwa słowa o zilustrowaniu księgi „Ech". Stoi ono na wysokości zadania i dorównywa poziomowi szaty zewnętrznej. Większość fotografji jest naprawdę ładna — a dwie zaćmiły wszystko, jako fenomeny pod względem możliwości ich zdobycia. To rodzina łosi (str. 22) i „Ruja łosi" z Polesia (str. 40). Niestety — niepodpisane!

Wielkopolskiemu Związkowi Myśliwych należy powinszować tak pięknej księgi pamiątkowej z roku jubileuszowego.

WŁ. Z.

POTOCZNA TERMINOLOGIA ŁOWIECKA.

(SARNA — CAPREOLUS VULGARIS).

Barwa, kolor uwłosienia.

Beczeć (płakać). Sarna „beczy" („płacze"), gdy wydaje głos bólu.

Bieganie, zaspokajanie popędu płciowego.

Bobki, odchody.

Bobkować, patrz — prószyć.

Bukiet (kwiat), kępka włosów, tworząca ogonek; ogon.

Cewki, nogi.

Chmara (kierdel), stado.

Chrapy, nozdrza.

Chusteczka (serwetka, lustro, tablica), uwłosienie zadu sarny, jasno-płowe w lecie, a w zimie czysto białe, widoczne z daleka.

Ciągnąć. Sarny „ciągną", gdy wolno idą.

Farba, krew.

Farbować. Sarna „farbuje", gdy postrzelona, znaczy krwią drogę, którą przechodzi.

Fartuszek (szczotka), kiść włosów, wisząca przy narządach płciowych samicy.

Gomuły (guzy), odrastające, niesformowane, mocno unaczynione rogi, w postaci wypukłości na głowie, pokryte skórą.

Gon, patrz — ruja.

Gonić się, zaspokajać popęd płciowy.

Grzęzy, brodawki mleczne; sutki.

Guzy, patrz — gomuły.

Jałowa. Sarna „jałowa", która nie rodzi młodych.

Kierdel, patrz — chmara.

Kocić się (okocić się), wydawać potomstwo.

Koza, dorosła samica.

Kozioł (rogacz, sarnik), dorosły samiec.

Koźlątko, patrz — koźlę.

Koźlę (koźlątko), młoda sarna bez różnicy płci.

Krzyżak, kozioł zwykle sześcioletni, u którego rogów wyrastają odgałęzienia pod kątem prostym, tworząc niejako krzyż.

Kwiat, patrz — bukiet.

Legowisko, miejsce, gdzie sarna leżąc, odpoczywa.

Lustro, patrz — chusteczka.

Łodyga, główny konar rogów, z którego wyrastają odgałęzienia.

Łojny(a), tłusty(a).

Łyżki, uszy.

Mech (scypuł), mszysta, włochata, cienka skóra, którą obrośnięte są odrastające rogi.

Mikot, wabik na sarny.

Mikotać, wabić sarny.

Myłkus, kozioł, mający zdeformowane, nienormalnie wyrośnięte rogi, głównie skutkiem choroby, lub postrzału; również rogacz, który nie zrzucił rogów na zimę.

Narogi, serce, płuca i wątroba.

Obielać, ściągać skórę.

Odgałęzienie, odnoga rogów.

Okocić się, patrz — kocić się.

Ostoja, miejsce stałego pobytu.

Ósmak, rogacz o 4 odgałęzieniach na pojedyńczej łodydze rogów.

Parostki, rogi.

Patrochy, wnętrzności oprócz serca, płuc i wątroby.

Patroszyć (trzebić), usuwać wnętrzności.

Pendzel, kiść włosów, wiszących przy narządach płciowych u samca.

Perły, drobne, nieregularne wyrostki rogowe, pokrywające rogi kozła.

Perukarz, rogacz o nienormalnych parostkach, otoczonych powikłaną, zgrubiałą masą rogową, pokrytą mchem.

Płakać, patrz — beczeć.

Połeć, bok.

Prószyć (bobkować), wydawać odchody.

Rogacz, patrz — kozioł.

Rozłoga, rozwartość końców rogów kozła.

Róża, szersza podstawa, w kształcie pierścienia, osadzona bezpośrednio na pniu, a będąca początkiem właściwego rogu.

Ruja (gon), czas popędu płciowego.

Sadzić, uciekać szybko.

Sarnik patrz — kozioł.

Sarnina, mięso sarny.

Scypuł, patrz — mech.

Serwetka, patrz — chusteczka.

Spadły(a), chudy(a).

Straszyć, patrz — szczekać.

Suknia, skóra wraz z sierścią.

Sysak, koźlę, dopóki ssie matkę.

Szczekać (straszyć). Rogacz i koza „szczeka" („straszy"), gdy zwietrzy niebezpieczeństwo i chce wroga odstraszyć. Jest to głos podobny do szczekania psa.

Szczotka, patrz — fartuszek.

Szóstak, sarnik o trzech odgałęzieniach na pojedyńczej łodydze rogów.

Szpiczak, młody samiec, który ma rogi bez odgałęzień; będący najczęściej w drugim roku.

Szpile, rogowe wyrostki z tyłu nóg, powyżej racic.

Świece, oczy.

Tablica, patrz — chusteczka.
Trzebić, patrz — patroszyć.
Tyka, poszczególny róg na głowie rogacza.
Widłak, samiec z jednym odgałęzieniem rogów.
Wsteczniak, stary rogacz, cofający się w swym rozwoju, co poznajemy po rogach, posiadających znamiona zaniku.
Wycierać. Rogacz „wyciera", tj. trze o drzewo świeżo odrosłe rogi, aby się pozbyć z nich mchu.
Wytknąć, wychylić się nieco z gąszczu.
Zrzucać, gubić rogi.
Zrzuty, zrzucone rogi.
Żer, pokarm.
Żerować, zrzucone rogi.
Żerowisko, miejsce, w którem sarna poszukuje pokarmu.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI.

*

Podobnie, jak w poprzednich numerach „Łowca Polskiego", podajemy terminologię sarny, jako rzecz dyskusyjną, prosząc o nadsyłanie uzupełnień, lub sprostowań.

KOMISJA JĘZYKOWA

WYSTAWA PSÓW RASOWYCH W RYDZE.

Nie będę się zastanawiał nad tem, co się dzieje w kynologji zagranicą, w krajach, w których oddawna prosperuje hodowla psów rasowych.

Sądzę, że czytelnicy wiedzą napewno i o tem z licznych fachowych pism zagranicznych.

Chcę tu poświęcić nieco uwagi jednemu z naszych północnozachodnich sąsiadów.

Oto w dn. 24, 25 i 26 października roku ubiegłego Łotwa urządziła w szerszym zakresie przegląd swego dorobku kynologicznego.

Wystawa w Rydze, wrażeniami z której zamierzam podzielić się, została urządzona staraniem Sekcji Kynologicznej Łotewskiego T-wa Myśliwskiego w Rydze, w znanym Wermańskim parku. Tam właśnie, gdzie akurat przed 35 laty po raz pierwszy wystawiłem swego pointera.

Na wystawę zgłoszone było 178 psów, z których ponad 70 psów ras myśliwskich, nie licząc chartów i foks-terrierów, które zwykle przy wydawaniu specjalnych nagród umieszczają w dziale psów myśliwskich.

Pod względem rasowości wystawionych okazów wystawa była bezwzględnie bardzo ciekawa.

Już to wystarczy, że w ogólnej liczbie 78 psów niemyśliwskich ras — było 36 sprowadzonych z zagranicy, przeważnie z Niemiec.

Bardzo dobra organizacja wystawy spoczywała w ręku p.: L. Prehn'a i L. Markgrafa.

Zainteresowanie, i to w znacznym stopniu hodowlą psów rasowych, dało się zauważyć nietylko wśród publiczności, lecz również wśród władz państwowych.

Na otwarcie wystawy przybył zarówno Prezydent miasta, jak i adjutant Pana Prezydenta Rzeczypospolitej płk. lejt. M. Lūkins. W ciągu 3 dni wystawę odwiedziło ponad 5.000 osób.

Aczkolwiek sport kynologiczny w Rydze jest jeszcze młody, tem niemniej ogólny poziom wystawionych okazów był bardzo wysoki.

Najładniejsze psy były w klasach myśliwskich ras, zgłoszonych do oceny w ilości 23 setterów angielskich, 3 irlandów, 1 gordona, 6 pointerów, 6 cocker spanieli, 4 wyżłów niemieckich krótkowłosych i 4 ostrowłosych, 2 niemieckich münsterlenderów i 14 jamników.

Szczególnie wysokie były klasy setterów angielskich, które co do jakości dorównywały pointerom z ostatniej wystawy w Warszawie.

W szczególności zwróciłem uwagę na ich doskonały typ, wyśmienitą budowę łopatek, tylnych kończyn i grzbietu. Natomiast zasadniczą wadą tych psów było — brak substancji i kości.

Prawie cały zgłoszony na wystawę materjał pochodzi głównie z Finlandji, w mniejszej liczbie z Rosji, od psów sprowadzonych 10 lat temu z Anglji.

Pointery nie były zbyt ładne, aczkolwiek miały doskonałe głowy i fronty, lecz były naogół zbyt rozwleczone wskutek szerokiej słabizny i posiadały wadliwe zady.

Setterów irlandzkich reprezentowała doskonała para, szczególnie ładny był pies.

Spaniele z importowanym z Anglji „Remmes Golden Sonny" na czele były bardzo typowe, ale zbyt wielkie, jak na Cocker-Spaniele.

Prawdopodobnie z cockerami nie polują na Łotwie i trzymają je jako psy pokojowe, wobec czego są zbyt wypieszczone i tak zapasione, że trudno było ocenić ich budowę.

Wyżły niemieckie były bardzo ładne. Pierwsze miejsce zajęły psy sprowadzone z Niemiec, lub ich potomstwo wyhodowane w Łotwie.

Sądzę, że bliskość położenia Łotwy oraz niski kurs waluty łotewskiej w porównaniu z walutą polską stwarzają bardzo dogodne warunki do zbliżenia Łotwy z Polską w dziedzinie hodowli psów rasowych.

We wszystkich rasach obserwowanych w Rydze Łotwa posiada bardzo wysoki materjał zarodowy, wobec czego w drodze zamiany, lub nabycia psów rasowych — Polska i Łotwa mogłyby wiele uzyskać.

Dla polskich hodowców nadawałyby się reproduktory setterów angielskich, natomiast Łotwa mogłaby wykorzystać pointery z Warszawy.

Hodowla setterów angielskich w Łotwie znajduje się pod kontrolą i opieką p. L. Prehn'a, do którego w tej sprawie należy się zwracać.

Sądzę, że zawiązanie bliższych stosunków Polski z Łotwą mogłoby dać bardzo korzystne wyniki w dziedzinie hodowli psów myśliwskich, a zwłaszcza setterów angielskich.

Krok ku temu już został uczyniony przez Łotwę w drodze zaproszenia do sędziowania psów na wystawie Prezesa Towarzystwa Miłośników Psów Służbowych, ppłk S. Błockiego, a oprócz tego w roku następnym łotewscy hodowcy mają zamiar odwiedzić ze swemi psami field-trialsy i wystawę w Warszawie.

Ppłk. S. Błocki, zarówno jak i ja, spotkaliśmy w Rydze nadzwyczaj serdeczne przyjęcie i wyjątkową gościnność u łotewskich myśliwych.

W. MARR.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— Dnia 21.XII. 1936 r. odbyło się polowanie w Nieczajnie (wł. St. Turno). Opolowano w 11 strzelb 300 ha pól gromadzkich i 550 ha terenów własnych i ubito: 10 szt. bażantów, 1 królika i 427 zajęcy; razem 438 sztuk (z tego 91 szt. zajęcy na terenach gminnych).

TREŚĆ NUMERU:

Możliwości realizacji statystyki łowieckiej — *Wł. Zabiełło*. Pierwsze sprawozdanie z działalności „Deutsche Jaegerschaft" — *J. Gieysztor*. Na wilki — *O. Pereświet-Sołtan*. Pointer pana Ambrożego — *L. Pac-Pomarnacki*. Udany dzień — *R. Potocki*. Zaraza płucna i jej skutki dla sarn — *Dr. Inż. L. Ossowski*.

Z Polskiego Związku Łowieckiego: utrzymanie Tymczasowej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Lublinie; Regulamin dla Łowczych i Podłowczych Powiatowych P. Z. Ł.; protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 21 stycznia 1937 r. Uroczystości z okazji 30-lecia Wielkopolskiego Związku Myśliwych. „Echa Polskich łowisk" (recenzja) — *Wł. Z.* Potoczna terminologja łowiecka — *J. Wł. Kobylański*. Wystawa psów rasowych w Rydze — *W. Marr*. Kronika myśliwych.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Łowiecki.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. Miesięcznie zł. 2,50. — Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu — 50 gr Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem — 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogłoszenia — 1 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk F. Wyszyński i S-ka Warszawa



PRZY ZNANEM MUZEUM PRZYRODNICZEM

STEFANA GREULICHA

Warszawa, Nowy Świat 61

z dniem 1-go stycznia 1937 r. zostala otwarta pod doświadczonem kierownictwem właściciela

PRACOWNIA WYPYCHANIA PTAKÓW, ZWIERZĄT I PREPAROWANIA SZKIELETÓW

Ceny konkurencyjne



POLECAMY

NAJPEWNIEJSZE W UŻYCIU BELGIJSKIE AUTOMATYCZNE

pist. BROWNINGA oryg. F. N.

kal. 6.35, 7.65 i 9 mm.

JENERALNI PRZEDSTAWICIELE NA POLSKĘ

WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

w Warszawie, ul. Królewska 17

Oddziały: POZNAŃ, Pierackiego 12 – LWÓW, Pl. Marjacki 4
WILNO, Wileńska 10 – KATOWICE, Młyńska 2



Egz. od 1861 r.

Skład i Fabryka Broni

J. SOSNOWSKI w Warszawie

sp. z o. o.

Krak. Przedm. 7, tel. 647-47

Poleca strzelby:

G. Defourny-Sevrin à Liege
A. Fergeron „
A. Francotte „
Lepage „

Sztucery, Trójlufki

G. Defourny-Sevrin à Liege
J. Nowotny Praha

Duży wybór strzelb okazyjnych i komisowych

Warsztaty reperacyjne.

Ceny i warunki przystępne — Katalogi ilustrowane bezpłatnie.

MISTRZOSTWO ŚWIATA — MISTRZOSTWO POLSKI
w Berlinie 26-28 lipca 1936 r. — w Warszawie 12-14 lipca 1936 r.

zdobył **JÓZEF KISZKURNO**

wielokrotny Mistrz Polski i dwukrotny Mistrz Świata

z dubeltówki **PAUL SCHOLBERG, Liège**

NABYTEJ W FIRMIE

SKŁAD BRONI „ŁOWIEC"

Warszawa – Widok 22

WILHELM ZIEGENHIRTE

WYŁĄCZNY PRZEDSTAWICIEL NA POLSKĘ

P R A C O W N I A

WYPYCHANIA PTAKÓW I ZWIERZĄT

ORAZ OPRAWA ROGÓW, WYPRAWA SKÓR I ROBIENIE DYWANÓW

WIKTORA ŁASTOWSKIEGO

Warszawa, Krakowskie - Przedmieście Nr. 10 m. 7

(wprost kościoła Ś-go Krzyża) — Telefon 686-78

Administracja Dóbr Zielona Dąbrowa, poczta Juljanka st. kol. Potok Złoty, sprzedaje żywą zwierzynę (zające bażanty, kuropatwy). Cenniki na żądanie.

Bażanty-koguty myśliwskie rasy Ph. mongolicus, ozdobne srebrne Enpl. **nycthemerus**, żywe króliki, sprzeda Nadleśnictwo Miłosław, Poznańskie.

Celem odświeżenia **krwi kupi kury** bażancie względnie wymieni za koguty Bażantarnia Nadleśnictwa Miłosław, Poznańskie.

Gryfion do sprzedania w drugim polu bardzo rasowy i dobrze ułożony. Pułtusk, Koszary, rtm. Wodziński.

Leśnik-bażantarnik, lat 30 żonaty, bezdzietny, 12 lat praktyki, szuka posady od 1. 4. 37 r. oferty pod Nr 218

Polowy-strażnik łowiecki, kawaler, potrzebny. Administracja majątku Zalesie poczta Grójec.

Wyciągnąć z szuflad medale z wystaw łowieckich i z pokazów psów; dawniejsze i obecne **odznaki** i **żetony** towarzystw łowieckich, noszone przy kapeluszach, lub przy klapach marynarek; odznaki osób prywatnych; żetony za **biegi św. Huberta** i inne i umożliwić nabycie ich J. Wł. Kobylańskiemu, (Warszawa I. ul. Górnośląska 16 m. 38) do jego jedynej w Polsce tego rodzaju kolekcji.

Zające żywe, wyłącznie samce, do odświeżenia krwi, do sprzedania po wyjątkowo niskiej cenie. Stanisław Kamocki, Milanówek, Grudowska 12.

Zające żywe w kompletach, sarny i bażanty sprzedaje Stanisław Kamocki, Milanówek, Grudowska 12.

JAKÓB MAREK

MAGAZYN OBUWIA

Warszawa, Bielańska 22

TELEFON 12-18-03

Rok założenia 1880

POLECA

BUTY MYŚLIWSKIE

w cenie od 90 zł.



DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH

w Wilnie, ul. Wielka 66

odda w dzierżawę

pierwszorzędny teren łowiecki

1800 ha o 5 km od stacji kol. Mosty nad Niemnem
Zwierzyna: dzik, wilk, lis, sarna, zając, jarząbek, doskonałe ciągi słonek.

Z OFIARĄ

NA POMOC ZIMOWĄ NIE NALEŻY ZWLEKAĆ

CZYŚ JUŻ WPŁACIŁ

ZADEKLAROWANĄ SUMĘ?

KONTO P. K. O. 70.200 „POMOC ZIMOWA"